

Zarząd Wojewódzki PTTK w Łodzi

# Biuletyn PTTK



Rok XXVIII

Marzec — kwiecień 1983

Nr II (284) 83



Studencka „Marzanna” 1977

fot. Przemysław Jędraski

Pomnik Juliana Tuwima  
fot. Bohdan Bazyliński



Pomnik Władysława Reymonta  
fot. Bohdan Bazyliński



Dr Mieczysław Orłowicz w Paradyżu  
fot. Henryk Hermanowicz



Ludowy rzeźbiarz Zdzisław Staszak  
fot. archiwum



Prof Jan Bulhak, Dr Mieczysław Orłowicz, w głębi inż. Jan Jaroszyński  
fot. Henryk Hermanowicz



Obóz szkoleniowy kursu przewodników beskidzkich  
(pod Jaworzyną Krynicką) fot. Przemysław Jędraski



Świeżo upieczeni przewodnicy beskidzcy z Łodzi z przedstawicielami  
Komisji Egzaminacyjnej w Nowym Sączu fot. Zbigniew Kroczewski

1. Pomniki i rzeźby Łodzi
2. Romuald Olaczek - Przyrodnicze konsekwencje turystyki na obszarach chronionych
3. Wpomnienia o Doktorze Mieczysławie Orliwoszu
4. Zbigniew Parafianowicz - Trasa "Księżańska"
5. Eugeniusz Krysztofik - Cis pospolity - drzewo święte i wielce osobliwe - cz.IV: Przesady, wierzenia, legendy i prawdy
- Anna Pilarska - Pałace pofabrykarskie - Jaraża 45
- Anna Pilarska - Zdzisław z Brudzewa
- Kazimierz Hempel - XVII Zlot Przewodników Turystyki Górskiej PTTK
- P.J. - Powstało nowe Koło Przewodniczek
- Bogumił Zawadzki - Klub Turystów Kolarzy "Polesie"
- Wiesław Adamczyk - XVI Sejmik Komisji Kół Łódzkiego Oddziału PTTK
- Jacek K. Ciesielski - "YAPA 83"
- Jarosław Fischbach - I Tydzień Gór w Łodzi

BIULETYN PTTK jest wspólnym organem Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Łodzi, Oddziałów, Komisji, Klubów i Kół PTTK.

Wydaje Zarząd Wojewódzki PTTK w Łodzi  
adres Redakcji: ul. Piotrkowska 102a  
90-004 Łódź tel. 229-86

Redaguje Komitet w składzie: Bohdan Bazyliński  
Redaktor Graficzny/, Adam Chyżewski, Jacek Ciesielski /Sekretarz Redakcji/, Krzysztof Kurowski /Redaktor Naczelny/, Leonard Stuszczyński, Anna Pilarska i Stefan Zwierzyński  
Redaktor Techniczny/.

numer zamknięto dnia 27 kwietnia 1983 roku

Pomniki i rzeźby Łodzi

POMNIK WŁADYSŁAWA REYMONTA

W sobotę dn. 21 X 1978 r. odsłonięto na pl. Reymonta w Łodzi pomnik pisarza.

Reymont przez wiele lat po śmierci nie miał pomnika. Pierwszy odsłonięto przed II wojną w Maikowie /dziś Jagmina/, w 1966 r. wystawiono obelisk w Kobielach Wielkich.

W 1967 r. podczas obchodów 100-lecia urodzin pisarza łódzcy literaci rzucili pomysł, by pomnik Władysława Reymonta stanął w Łodzi. Jednak dopiero w 1975 r. sprawa nabrała realnych kształtów za sprawą Łódzkiej Izby Rzemieślniczej, która chciała poprzez wystawienie pomnika uczcić 150-lecie Cechu Ślusarzy w Łodzi.

W styczniu 1977 r. ogłoszono konkurs zamknięty na projekt pomnika. W maju przedstawiono do publicznej oceny prace 5 artystów, a 28 czerwca 1977 r. zaakceptowano projekt Wacława Wołoszewicza. Prace rozpoczęto w sierpniu 77 r., a w dn. 15 X 1977 r. dokonano wmurowania w fundament aktu erekcyjnego.

W lipcu i sierpniu 1978 r. w Borowskich Kamieniołomach k. Strzegomia wykonano 7-miotonowy cokół, a w październiku tego roku - ważący 5 ton odlew posągu Reymonta, składający się z 21 części. Nad odlewem pracowali społecznie mistrzowie-odlewnicy Zakładów Sprzętu Przeciwpożarowego w Łodzi - Jerzy i Wacław Głapszy oraz Andrzej Szałek.

W nocy z 12 na 13 X 78 r. przewieziono odlew z ul. Zgierskiej na pl. Reymonta. Uroczyste odsłonięcie pomnika odbyło się 21 X 1978 r. w obecności m.in. siostrzennicy pisarza - p. Zofii Zająckiej.

Pomnik przedstawia postać pisarza o wys. 3,75 m odlaną z brązu, umieszczoną na granitowym cokole /wys. 165 cm/, zwróconą twarzą do ul. Piotrkowskiej. Pisarz trzyma w ręku wieniec z dojrzałych kłosów pszenicy /symbol dojrzałości artystycznej i związku z ludźmi, o których pisał/. U stóp widnieją daty: 1867 - 1925 i napis "Laureatowi Nobla - Cech Rzemiosł Metalowych, Łódź 1978, Wacław Wołoszewicz". Niżej na cokole widnieje odlew autografu Reymonta. Pełny koszt pomnika zamknął się w kwocie zaledwie 1,5 mln zł, co było możliwe dzięki dużej pracy społecznej wielu mieszkańców Łodzi. C.J.

POMNIK JULIANA TUWIMA

Przed Pałacem Młodzieży w Łodzi stanął 27 grudnia 1961 r. pomnik Juliana Tuwima, diuita Elwiry i Jerzego Mazuroczyków. Ufundowany został przez Miejski Komitet Funduszu Odbudowy Stolicy, przy odsłonięciu była obecna siostra poety-Irena Tuwim.

Pomnik usytuowany jest z lewej strony wejścia do Pałacu Młodzieży. Od ulic Hotelowej i Moniuszki odgracza go niewysoki murek, za którym znajduje się płyta o wymiarach: 187,5 x 118 x 39 cm, stanowiąca fundament dla cokołu w kształcie nieforemnego ośworboku o wys. 135 cm.

Na ozołowej ścianie cokołu widnieje napis: JULIANOWI TUWIMOWI - łodzianie. Na cokole ustawiono popiersie poety wykonane z brązu, o wys. 110 cm. Twarz Tuwima, pochylona nieco ku dołowi, sprawia wrażenie głęboko zamyślanej, jakby w momencie tworzenia jednego z utworów o Łodzi. T.M.

### PRZYRODNICZE KONSEKWENCJE TURYSTYKI NA OBSZARACH CHRONIONYCH

Kiedy u progu naszego stulecia Aleksander Janowski ze swoimi towarzyszami: Patkowskim, Kulwieciem, Dygasińskim i innymi - kładli w Warszawie podwaliny pod ruch krajoznawczy, były to jednocześnie podwaliny pod zorganizowaną, społeczną działalność na rzecz ochrony przyrody w Królestwie Kongresowym. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze było - wobec braku uniwersytetu polskiego - tą pierwszą siłą społeczną, która głosiła idee ochrony przyrody i dopięła tego, że powstały pierwsze rezerwy pod zaborem rosyjskim, zaś na łamach "Ziemi", organu PTK, publikowane były opisy cennych i pięknych obiektów przyrody, m.in. Puszczy Jodłowej. Przez długi czas interesy ochrony przyrody i ruchu krajoznawczego były wspólne. Te same poglądy i idee ożywiały działaczy krajoznawstwa i ochrony przyrody. Przyszłi jednak czas rozdźwięku, zrodziło się zjawisko, które S. Sprincova /1972/ nazywa po imieniu: turizm - jedyna z przyczyn dewastacji środowiska!

Turystyka w parkach narodowych nie jest zjawiskiem złym, zdrożnym ani obcym idei parku. Wszak definicja parku narodowego, przyjęta przez UICN na kongresie w New Delhi w 1969 r., stawia udostępnienie do zwiedzania parkiem narodowym nawet najpierwotniejsze i najpiękniejsze narodowe. Nie mogą się nazywać parkiem narodowym tereny chronionego za park chronione krajobrazy, jeżeli nie są dostępne do zwiedzania. Zwiedzanie to musi być jednak tak zorganizowane, by nie przynosiło szkody przyrodzie parku, a tym samym nie godziło w sens jego ochrony. Szkody czynione w parkach narodowych przez ludzi nie ograniczają się do szkód powodowanych przez turystykę. Jednak skutki presji turystycznej są szczególnie dotkliwie ze względu na: 1/jej wielkie rozmiary, potęgujące się wraz ze wzrostem ruchu turystycznego; 2/wnikanie coraz bardziej w głąb obszarów parku; 3/ciągłość i trwałość; 4/powodowanie szkód niedostrzeczalnych, godzących we wszystkie funkcje parku - naukowe, kulturalne, rekreacyjne etc.

W krajach gęsto zaludnionych liczba osób zwiedzających poszczególne parki narodowe oraz częściowo w Wielkiej Brytanii zwiedziło do 1973 r. 12 milionów ludzi. Parki narodowe w USA zwiedziło w 1971 r. 201 milionów osób. Jest oczywista różnica skali wielkości krajów i ich parków narodowych. Jej wyrazem może być np. fakt, że najliczniej odwiedzany amerykański park narodowy Yellowstone /ok. 40 milionów zwiedzających rocznie/ jest tak rozległy, że posiada 800 000 ha terenów, do których turyści w ogóle nie wchodzi; jest to powierzchnia 4 razy większa od naszych parków narodowych i rezerwatów razem wziętych. Wyrazem różnicy skali jest też fakt, iż w ramach tzw. "programu 66" zainwestowano ponad 1 miliard dolarów w ochronę i zagospodarowanie parków narodowych /które nie są jedynymi terenami chronionymi/, zaś w Polsce - ok. 170 na 1 ha powierzchni parków narodowych i rezerwatów przyrody. Liczby zwiedzających nie można porównać, bowiem nie prowadzi się u nas wspólnej dla wszystkich parków statystyki odwiedzin. Wydaje się jednak, że natężenie zwiedzania naszych parków nie jest mniejsze, ale wydatki na ich ochronę nieporównanie skromniejsze. W ramach wspomnianego "programu 66" wydatkowano ok. 160 dolarów na 1 ha parków narodowych i zwiedzania parków narodowych. Przy tym wszystkim sędzi się, że istnieje konieczność regulacji i zwiedzania parków narodowych w amerykańskich parkach narodowych.

Presja demograficzna i ekonomiczna niszczy tereny dzikiej przyrody, a jednocześnie rozbudowę zapotrzebowanie na coraz nowe parki narodowe i inne rodzaje terenów chronionych. Na drugiej światowej konferencji parków narodowych /Yellowstone - Grand Teton, 1972/ wielu referentów podniosło to zagadnienie. Marion Clawson wyróżniła 5 etapów historycznego rozwoju parku narodowego; 1/ wyłączenie z użytkowania społeczeństwa parkiem narodowym, 2/ organizacja prostych form zwiedzania i narastanie zainteresowania społeczeństwa parkiem narodowym, 4/ napływ zwiedzających do parku. Przez pierwsze cztery etapy parki narodowe są niedostatecznie lub wcale nie są dotknięte przez rządy, utrzymywane są poza granice pojemności przyrody, a jednocześnie nie są dotknięte przez rządy, utrzymywane są poza granice pojemności przyrody, a jednocześnie nie są dotknięte w piątym okresie znajdują potrzebą im opiekę, lecz czasami przybywa ona za późno, gdy wartość parku poniosły już poważny uszczerbek. Totem wspomniana wyżej konferencja zaapelowała do rządów o otoczenie istniejących i powoływanych parków narodowych należytą

opieką. Wypowiedziała się w sprawie zagrożenia turystycznego parków. Żadne urządzenia turystyczne, jeżeli nie odpowiadają one interesom ochrony przyrody, nie powinny być wznoszone na terenie parku. Także na obrzeżu i w otoczeniu parku narodowego rozbudowa potencjału turystycznego nie może pozostawać w sprzeczności z ochroną przyrody i ze szkodą dla przyszłości parku.

To ogólne zalecenie, skierowane przez UICN do rządów wszystkich krajów, nie traci aktualności i w Polsce. Świętokrzyski Park Narodowy jest przykładową ofiarą zachłanności organizatorów turystyki. "Jodłowy Dwór" może być wzorem złej lokalizacji, szkodliwej dla przyrody parku i dla krajobrazu Lysogór. Spełniałby równie dobrze swoje zadania turystyczne, a nie szkodził parkowi, gdyby go postawiono choćby o 200 m dalej od granic SPN i poniżej przełęczy Hucisko. Widocznie sądzono, że zamknięcie przełęczy blokiem betonu jest niewinną igraszką w porównaniu ze szpetotą wieży telewizyjnej na Lysej Górze. Wadliwa lokalizacja obiektów budowlanych obsługujących turystykę jest pierwszym wrogiem parku narodowego.

Wiele szkód przynosi ruch pojazdów samochodowych. Niszczy bezpośrednio zwierzęta i rośliny, wpływa na całość warunków środowiska, pozbawia też park tego, czego przede wszystkim szukają w nim ludzie: ciszy, piękna, czystości, przeżywanie bezpośredniego kontaktu z przyrodą. Z trudem wprawdzie, lecz postępuje naprzód sprawa wycofania ruchu samochodowego z naszych parków narodowych. Niestety nie jest jeszcze powszechne przekonanie, że choćby zamknięcie parku powinno się utrudzić nogi, że to zdrowo i dla nóg i dla parku. Na skasowanie lub ograniczenie ruchu samochodowego czekają parki narodowe: Ojcowski, Woliński, Kampinowski, Tatrzański.

Na trzecim miejscu stawiłbym wysokogórski sport narciarski, który dewastuje tak trudno do rekultywacji i tak osobliwe pod względem ekologicznym środowisko górskie. Narciarskie tory zjazdowe i slalomowe, skocznie, wyciągi i inne urządzenia obsługi powodują zmniejszenie powierzchni leśnej, zniszczenie pokrywy roślinnej i wroczą gleb, przynoszą też malowniczości górskiego krajobrazu. Do ośrodków sportów zimowych masowo napływają turyści, przy czym w Alpach np. w dni świąteczne wzrasta 7-10-krotnie. Masowy napływ turystów w okresie zimy przynosi dodatkowe konsekwencje w postaci wzrostu zanieczyszczenia powietrza i wód /Barnick 1973/. Jeżeli ktoś w tym miejscu powie, że góry są dla ludzi - odpowiem: są dla ludzi do wykorzystania, a nie do zniszczenia. Bardzo krytycznie oceniono wpływ narciarskich mistrzostw świata w Tatrach w 1970 r. /Bugan 1972/. Budowa zaś w przyśpieszonym tempie: wielopiętrowych hoteli, skoczni, wyciągów, tras komunikacyjnych, urządzeń reklamowych i masowy najazd turystów - przyniosły niepowetowane szkody przyrodzie Tatr. Przy takich okazjach, po obu stronach Tatr, wywierana jest nie tylko gwałtowna presja na przyrodę, lecz również gwałcone jest prawo ochrony przyrody. W zależności od koniunkturalnych układów personalnych, wbrew interesom ochrony przyrody, dokonuje się w parkach narodowych działań niedopuszczalnych w rozporządzeniu o utworzeniu parku. Ostatnimi laty nad Tatrami zawisło ponownie niebezpieczeństwo wielkiego programu inwestycyjnego. Usiłuje się sukcesami organizacyjnymi /mówi się o kolejnych narciarskich mistrzostwach świata a nawet o zimowej olimpiadzie w Zakopanem/ przesłonić etyczne braki i niepowodzenia polskiego sportu. Wprawdzie na razie zagrożenie to odsunęło się, wraz z niesławnym odejściem wojewody nowosądeckiego, ale na jak długo? Stale ktoś chce naśladować Bobkowskiego.

Na czwartym miejscu pod względem szkodliwości dla przyrody należy wymienić masową turystykę pieszą. Nawet, jeżeli odbywa się ona wzdłuż wytyczonych szlaków, ale przekracza pewną wielkość, staje się czynnikiem niszczącym park:

- zakłóca spokój zwierzętom, zwłaszcza ssakom i ptakom, co wpływa niekorzystnie na ich rozrodczość i odporność na choroby;
- uszkadza lub niszczy roślinność przez wydeptywanie, co przynosi szkodę glebie, faunie glebowej, osłabia i niszczy systemy korzeniowe drzew;
- powoduje mimowolne rozsiewanie diaspor obcych roślin, zaniechanie chorób i szkodników, osłabienie więzi ekologicznych chronionych ekosystemów;
- przyczynia się do uśmiercania zwierząt pojawiających się na ścieżkach i szlakach, zwłaszcza owadów i płazów,
- zaśmieca teren i wzniesia hałas, co przynosi szkodę i żywym organizmom parku i jego wartościom rekreacyjnym, estetycznym, kulturalnym etc.

Skutki wydeptywania są szczególnie dotkliwe w środowiskach z natury trudnych do opazowania przez roślinność: na wydmach, stromych zboczach, w piętrze wysokogórskim.

Biuro Projektów Leśnictwa, które opracowało projekt techniczny rekultywacji Kasprowego Wierchu, doświadczyło niemało kłopotów. Masy turystów wywołane kolejką linową na Kasprowy, zamieniły sporą część szczytowej powierzchni w klepisko, od czego zaczęły się silne procesy erozyjne zagrażające zboczom. Jak dotychczas nie ma dobrego sposobu na likwidację skutków takiej "turystyki". Albo liczba deptających stóp zostanie zmniejszona, albo Kasprowy stanie się skalistym gołcem, odrapanym przez erozję i sztukowanym betonowymi łatami.

Badania skutków deptania w piętrze alpejskim w parku narodowym Olympic wykazały, że: 1/ jeżeli przez jakąś powierzchnię przechodzi 50 ludzi dziennie w ciągu 2 tygodni, wówczas ulega zniszczeniu ok. 80% pokrywy roślinnej, jeżeli 100 ludzi dziennie - zniszczone zostaje aż 98% tej pokrywy; 2/ jednorazowe przejście 100 ludzi wydeptuje ścieżkę aż do gołej skały. Ten sam skutek wywołuje przejście 1200 ludzi rozłożone w czasie na 4 tygodnie /Bell, Bliss 1973/.

Problem budowy odpowiednich ścieżek spacerowych w górach jest wciąż nie rozwiązany do końca. Budowane przez PTK, często siłami społecznymi, szlaki górskie nie wytrzymują już obecnego obciążenia ruchem turystycznym. Rodzą się więc pomysły efektywnego i taniego budowania tych ścieżek, np. z asfaltu. Jest to pomysł - generalnie biorąc - szkodliwy. Ścieżki spacerowe powinny być trwałe, ale jednocześnie estetyczne, nie naruszające dobranego surowca. Celowe wytyczenie, wyłożenie stosownym materiałem i stałe konserwowanie ścieżek turystycznych w parkach narodowych i rezerwach ma zasadnicze znaczenie dla ich ochrony: ukierunkowuje ruch pieszy i zagrożenia. Ograniczenie możliwości wejścia na teren parku i poruszania kalizuje kolizję i zagrożenia. Wielkie zagrożenie dla ich ochrony: ukierunkowanie się po nim tylko do wytyczonych ścieżek i szlaków jest również podstawowym warunkiem regulacji ruchu turystycznego.

Wiele naszych parków narodowych znajduje się jednak w sytuacji zupełnego otwarcia wejścia ze wszystkich stron. W takiej sytuacji są np. Parki Narodowe: Świętokrzyski, Kampinowski i Woliński.

Rozpatrzmy sytuację na przykładzie Parku Świętokrzyskiego. W rejonie Lysej Góry, poza oficjalnymi szlakami, czynnych jest nie mniej niż 25 km dróg i ścieżek. Powstały one z różnych przyczyn, często niezależnych od parku; okresowo lub stale korzysta z nich część tu- gęstej siatki, w której okolicach nigdy nie ma bezwzględnie spokoju. Przyczyny powstania i funkcjonowania tych dróg są następujące:

- 1/ tranzyt przez teren parku między wsiami położonymi po obu stronach Lysogór;
- 2/ linie podziału przestrzennego i drogi wywozu użytków drzewnych;
- 3/ dojście do miejsca kultu religijnego najkrótszymi drogami ze wsi położonych wokół Lysej Góry;
- 4/ dojście ludzi obsługujących obiekty parku narodowego, zamieszkałych poza parkiem;
- 5/ dojście ludzi obsługujących inne obiekty, nie związane z parkiem, a położone na jego terenie lub w jego otulinie.

Szkodliwość takich "dzikich" dróg i ścieżek dla przyrody parku jest oczywista. Chodzi tu nie tylko o zakłócenie spokoju, niszczenie runa przez wydeptywanie, zawlekanie diaspor i zarazków. Nawet, gdyby wymienione szkody były minimalne, to taka penetrowana część parku narodowego w gruncie rzeczy przestaje funkcjonować jako park i nie nadaje się do stacjonarnych, długotrwałych obserwacji naukowych. Nigdy bowiem nie będziemy mieć pewności, czy zmiany serwowane zjawiska nie zostały przez kogoś zakłócone mimo woli lub ze złej woli, czy zmiany np. roślinności są wynikiem procesów naturalnych czy też artefaktem. W takiej penetrowanej części parku narodowego nie można więc zakładać stałych powierzchni obserwacyjnych, przy- rządów samorejestrujących etc. "Dziki" szlak i ścieżki są poza tym ożywką demoralizacji turystów, kusząc ich do zboczenia z wytyczonego szlaku. Skasowanie swobody penetracji przy- wierzchni parku wymaga więc eliminacji przyczyn powstawania dróg, ścieżek, śladów i tropów wiodących w bok od wytyczonego szlaku.

Część Lysogórska Świętokrzyskiego PN jest typowym obiektem jednotraktowym. Prawie cały ruch turystyczny - w okresie wakacyjnym istniała lawina wycieczek - przetaczał się do niedawna po grzbiecie Lysogór przez środek parku, od Św. Katarzyny przez Lysiołę, Lysą Górę do Nowej Słupi. Były dni, kiedy ruch na tym szlaku przypominał bardziej ulicę wielkiego miasta, niż park narodowy, zaś tłok wokół Św. Krzyża - wielki odpust czy jarmark, a nie sanktuarium przy- szukając środków na zmniejszenie szkód niesiono szlak biegnący po grzbiecie Lysogór,

a wytyczono ścieżkę wzdłuż południowej granicy parku, po zboczu. Jest to trasa widokowo efektowna, biegnie skrajem Puszczy Jodłowej, lecz dość wysoko ponad Kakoninem i Podlysiołą.

Dopóki w wyniku szkód w parku nie giną masowo drzewa lub erozja nie czyni spustoszeń, wiele osób i instytucji ich nie dostrzega. Tymczasem nawet niewielkie zmiany elementów lub ich połączeń w ekosystemie już mają niekorzystny skutek dla naukowych funkcji parku. Już wstępne wyniki badań procesu synantropizacji szaty roślinnej parków narodowych i rezerwatów przyrody, omówione na sympozjum w Białowieży w 1971 r. /Phytocoenosis 1972, Michalik 1972/ udowodniły, jak wiele zmian do przyrody terenu chronionego wprowadza człowiek i jak groźne mogą one wydać owoce. Wokół schronisk górskich w Sudetach i Tatrach pojawiły się dziesiątki gatunków roślin obcych tym terenom, "chwastów", które czasami wypierają gatunki lokalne. Szczególnie wszelkie roboty ziemne sprzyjają takiemu zachwaszczeniu gór. W jeszcze szybszym tempie zachodzi proces synantropizacji na niżu i w strefie starych gór i wyżyn. Zamiast przeciwdziałać temu procesowi, z chwilą utworzenia parku narodowego działając w kierunku cofnięcia się skutków synantropizacji, nasilony i niekontrolowany ruch turystyczny wprowadza nowe czynniki synantropizacji.

Niszczenie terenów przez turystykę nie jest sprzecznością tkwiącą w idei parku narodowego. Ochrona i udostępnienie do zwiedzania mogą współistnieć dzięki wspólnemu mechanizmowi ekologicznemu: zdolności oporu i regeneracji ekosystemu. Wszystkie formy użytkowania parku powinny się więc mieścić w granicach wyznaczonych przez opór ekologiczny i zdolności regeneracji ekosystemów. Jeżeli stwierdzamy, że jest inaczej, że turystyka przynosi wielkie szkody, to winę za to ponosi i zła organizacja turystyki i niedobra organizacja parku narodowego. O zagrożeniach i sposobach ochrony terenów chronionych pisano u nas sporo, często w oparciu o wyniki długotrwałych obserwacji lub eksperymentów naśladowczych. Mimo to zagrożenia nie znikają i czas przejść od etapu badań do etapu praktycznego działania.

Turystyka na terenach chronionych stała się groźna z chwilą, gdy przybrała masowe rozmiary, przestała być prywatnym hobby, a zaczęła się liczyć jako jedba z dziedzin gospodarki. Wielkim paradoksem jest np. to, że nakłady na ochronę i utrzymanie sieci parków narodowych ponosi resort leśnictwa, a niemałe zyski - w złotówkach i dewizach - inkasuje resort turystyki.

Prawa gospodarcze działają w takiej sytuacji bezlitośnie tylko na korzyść łapczywej ekaploatacji, zamiast racjonalnej gospodarki posiadanymi zasobami pięknych krajobrazów i terenów chronionych. Prawa te mogą się okazać silniejsze niż wszelkie umowy, porozumienia, deklaracje dobrej woli ze strony organizacji turystycznych. Jednym z przejawów działania tego prawa jest stała tendencja do podporządkowania człowieka - turysty obiektowi wzniesionemu rzekomo dla jego wygody, czego dobitnym przykładem jest zamiana schronisk na domy czasowe czy zakamuflowane hotele dla wąskiej grupy uprzywilejowanych. Obiekty takie mogłyby pełnić te pozaturystyczne funkcje, gdyby były zlokalizowane gdziekolwiek. Być może łatwiej ściągnąć uczestników kursokonferencji do hotelu położonego w najbardziej malowniczym miejscu, na grzbiecie Lysogór czy na Kubalonce, na klifie wolińskim i w innych podobnych miejscach. Ale przynoszą one szkodę ochronie przyrody, a nie ulega wątpliwości że nie służą ona masowej turystyce.

Można zachować cenne właściwości przyrody terenów chronionych i uprawiać turystykę, ale pod warunkiem stałego udoskonalania i turystyki i ochrony przyrody. Przede wszystkim trzeba zrozumieć, że parki narodowe nie mogą być miejscem turystyki i wypoczynku dla każdego i o każdej porze roku. Tak, jak nie wszyscy i nie o każdej porze mogą się dostać do Wilanowa czy do skarbcza wawelskiego, tak i do parku narodowego musi być dostęp kontrolowany i ograniczony. Jest rzeczą do zbadania, czy przy obecnej frekwencji już należy regulować ilość zwiedzających, czy można z tym jeszcze poczekać, ale sama zasada jest niepodważalna. Nie buduje się teatru wielkiego do wystawiania operetek, a filharmonii dla słuchaczy muzyki rozrywkowej, tak i park narodowy nie może być miejscem harców i radosnej wrzawy. Nawet w parkach amerykańskich od 1972 r. obowiązuje czasowe ograniczenie zwiedzania /np. w Rocky Mnt., Great Smoky Mnt., King Canyon/ zaś na długości 110 km została zamknięta tzw. "ścieżka Appalachian" /Taylor 1972/.

Ograniczenie zwiedzania parków jest zadaniem na przyszłość. Obecnie najważniejsze są: podniesienie kultury turystycznej społeczeństwa i organizacji tzw. wycieczek zbiorowych, dostosowania form i czasu ruchu turystycznego do właściwości siedlisk, organizacja przetrzenna otoczenia i przepola parku, wreszcie właściwe wyposażenie w urządzenia ochronne,

etaty strażników i przewodników, uprawienia etc. Mówiąc o zagrożeniu parków narodowych przez ruch turystyczny widzieć trzeba nie tylko wycieczki zbiorowe, rozdeptyjące i zasmiecające teren, ale także mniej widocznych lecz bardziej szkodliwych:  
 - projektodawców i natrętnych a możnych inwestorów, dążących do ulokowania domu wypoczynkowego w parku narodowym lub krajobrazowym lub w ich otulinie, gotowych pogwałcić prawo a dopiąć swego;  
 - planistów przestrzennych, ustępujących pod naciskiem i dających lokalizację w takich miejscach;  
 - powołanych do ochrony pracowników państwowych zbyt skłonnych do ustępstw ze szkodą dla powierzonych im zadań ochronnych.

Ważnym wreszcie zagadnieniem jest uczynienie innych terenów równie atrakcyjnymi jak parki narodowe, a przez to bardziej równomierne rozłożenie ruchu turystycznego oraz szerzej serwowaniu terenów chronionych.

Zacząłem tekst od przypomnienia narodzin ruchu krajoznawczego i niejednego Czytelnik - mający świadomość istnienia ongiś w Polsce PTT, PTK, "Ziemi", "Orlego Lotu" - powie: przecież dzisiaj turystyka nie ma nic wspólnego z krajoznawstwem! Otóż ma - wspólny rodowód i podobną motywację: autentyczną chęć ruchu, zmiany, poznawania. Zwulgaryzowana, nastawiona na robienie łatwych interesów turystyka uprawiana przez państwo i pseudospółdzielcze przedsiębiorstwa, a jednakowym stopniu nie ma poszanowania dla treści poznawczych, autentyzmu przeżyć i samorządności turystów, jak i dla ochrony przyrody. Nie ma w niej miejsca na krajoznawstwo tak, jak w niejednym schronisku nie ma miejsca dla autentycznego turysty, bowiem wypełnione są przez kursantów lub wczasowiczów za społeczne pieniądze. Nie uda się pogodzić turystyki z ochroną przyrody bez przywrócenia prymatu treści poznawczych i emocjonalnych nad konsumpcyjnymi w turystyce i bez odrodzenia ideowego organizacji turystycznych.

Romuald Olazek

Artykuł ten przedrukujemy - za zgodą Autora - z dwumiesięcznika "Chrońmy Przyrodę Ojczyznę" zeszyt 4 - 5 /lipiec - październik 1982/.

Po nieznanym listach Doktora Orłowicza, które publikowaliśmy w poprzednich numerach Biuletynu rozpoczynamy kolejny cykl publikacji związanych z 100 rocznicą urodzin Doktora oraz 75 rocznicą powstania Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Będą to nie publikowane dotąd wspomnienia o Doktorze Mieczysławie Orłowiczu płóro ozionków Zespołu im. Orłowicza - towarzyszy wędrowek sierpniowych i wycieczek niedzielnych organizowanych przez niestrudzonego Wędrownika.  
 Serdecznie dziękujemy Koleżance Halinie Millerowej za udostępnienie tych prac i zgodę na ich publikowanie na łamach naszego Biuletynu.

Redakcja

### ORŁOWICZ SŁAWNY ZA ŻYCIA

Nie zawsze jest najważniejsze to, co zostało udokumentowane rzędem cyfr czy logicznym rozumowaniem. Człowiekowi potrzeba czasem czegoś więcej. Potrzebne jest ukazanie wartości tego, co małe, proste i skromne, spojrzenie na to z innej strony.  
 Orłowicz był człowiekiem, który ułatwił nam nasz kraj ujrzeć dokładnie w pięknie szczytów krajobrazu, który sam dobrze znał i kochał. Jego wszystkie wycieczki były udane. Każda trudność była jedną więcej przygodą na przebywanym szlaku. Żadna okolica w Jego towarzystwie nie była banalna i nieciekawa. Umiął znaleźć ciekawy efekt lub czar pory roku. Był sławny, choć nigdy sławy nie szukał. Wszędzie miał znajomych, przyjaciół, a nawet - znanych lub nieznaną wielbicieli.

W związku z tym przypomnia mi się wycieczka do Buska Zdroju odbyta z Doktorem w dniu 5 lipca 1955 r., o której tak pisał w pierwszych słowach swego sprawozdania: "Wycieczka, która była jednym ciągiem nieporozumień, zebrała 5 osób, które się nigdzie razem nie spot-

O wycieczce tej zresztą nie można wcale powiedzieć, że była nieudana. Termin spotkania i trasa wycieczki były z góry jak zawsze ustalone, tym niemniej dziwnym zbiegiem okoliczności Doktor nie spotkał się z nami trzema pozostałymi uczestnikami tej nielicznej tym razem wycieczki. Dlaczego tak się stało - pozostało dla nas tajemnicą. Każda ze stron szeroko udawiała, że jest w porządku. Doktor dowcipnie przemilozył tę sprawę w swym sprawozdaniu, dając w nagrodę szczególnie ciekawy i pełen humoru opis swej wyprawy.

My tymczasem w szumie spadających kropel deszczu wysiadaliśmy na umówionej stacji, gdzie należało się przesiadać do Buska - w Słowiku. Należy nadmienić, że Doktor - nie spotkawszy nas na dworcu w Warszawie - zmienił plan i wysiadł w Kielcach. Gdy pociąg ruszył ze stacji ogarnęła nas lekka melancholia. Stanie bowiem w strugach deszczu na takiej stacji jak Słowik nie należy do szczególnych przyjemności. Na naszą pociechę zaczęło się niebo trochę przeoierać i wyjrzało spoza chmur gorące letnie słońce. Wtedy postanowiliśmy wyjść z honorem i choć w nieco innym od zamierzonego kierunku zrealizować naszą wycieczkę. Szlak nasz wiódł od Słowika po Karozówkę poprzez Zgórska. Szczególną atrakcją stanowiła nie planowana błoga drzemka w podłej kotlinie.

Lecz o dziwo! Gdy syty wypoczynku w godzinach popołudniowych dojrzałyśmy na dworzec w Kielcach, by wsiąść do pośpiesznego pociągu do Warszawy, ujrzaliśmy znaną sylwetkę Doktora, który zdążył tymczasem zwiedzić w towarzystwie pana Kowalczewskiego stołeczny gród reumatyków - Busko - Zdrój - i po dobrym obiadku spożytym w powrotnej drodze w Kielcach rozmyślał o powrocie. Powitanie było jak zawsze wesołe i serdeczne. Obie grupy ujawniły przyjemne strony swej eskapady. W różowych humorach wsiedliśmy wszyscy do przedziału. Doktor siedział w kącie pod oknem. Wszyscy byliśmy znużeni upałem i odbytą drogą. Prócz nas w przedziale znajdował się jeszcze jakiś nieznajomy młody mężczyzna, który drzemał wtulony w swoje palto.

Doktor syty i zadowolony z niespodziewanego spotkania zaczął snuć jedną z niezapomnianych opowieści przewodnika i wskazując na przesuwający się w oknie krajobraz opowiadał w charakterystyczny dla siebie sposób wspomnienia z przebytych w tej okolicy wędrowek. Jak zawsze spotkany rozstaj drogi był mu znany, wiedział, ku czemu prowadzi, czy las rosnący na skraju ciągnie się daleko, czy rosną w nim grzyby i jagody.

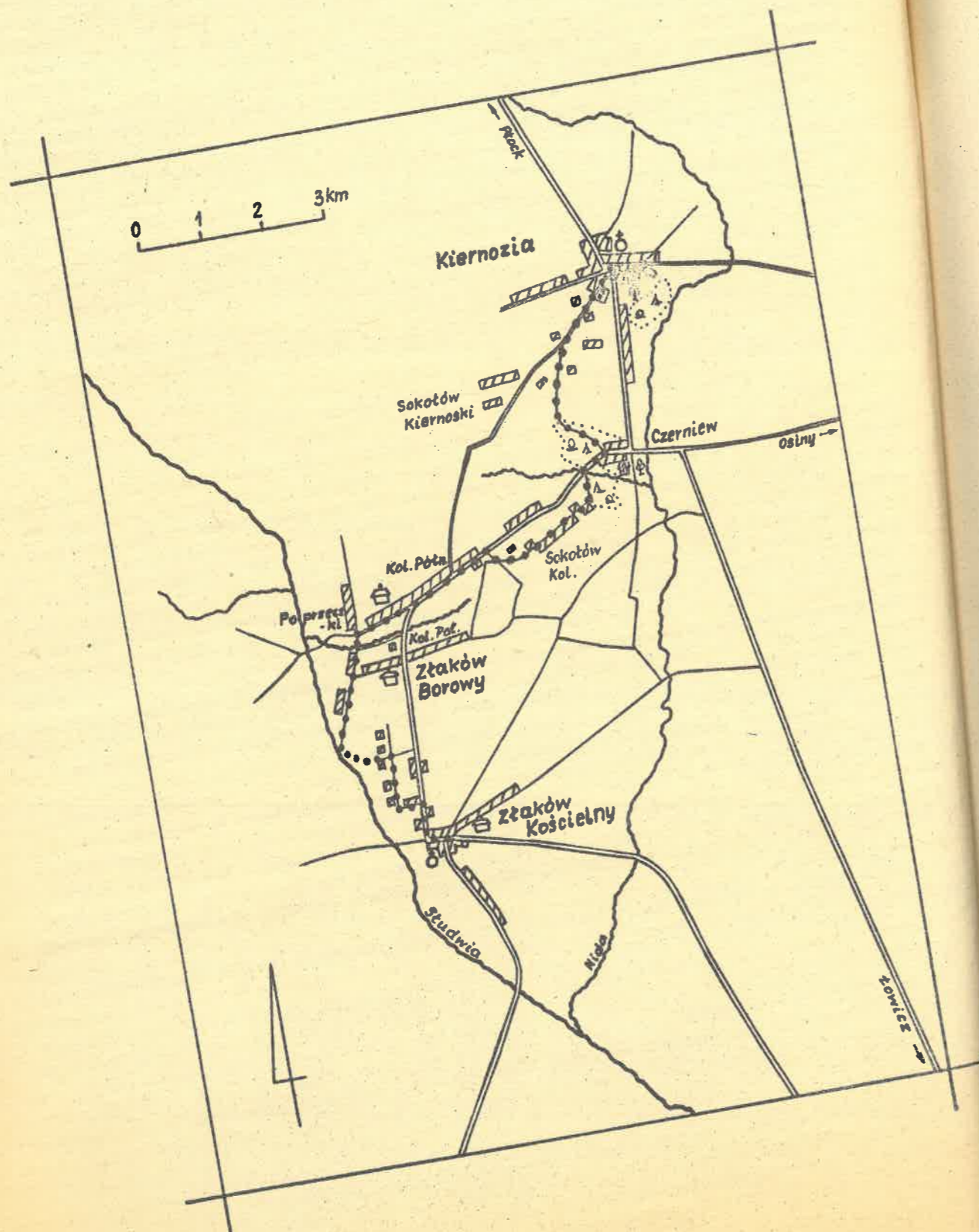
Głowa wetknięta poprzednio w wiszące palto pomału się poruszyła. Współtowarzysz podróży wyraźnie się ocknął i zaczął nasłuchiwać. Twarz jego zaczęła objawiać duże zaciekawienie. A Doktor ciągnął dalej swą opowieść przeplataną naszymi uwagami lub pytaniami. W pewnym momencie nasz nieznajomy nie wytrzymał i rzekł głosem pełnym szacunku i podziwu: "Pan ma fantastyczną pamięć, coś nadzwyczajnego. Pan zupełnie jak Orłowicz!". Tu przerwał mu tłumiony przez nas chichot. Doktor wyraźnie był zmieszany, a jednocześnie również rozbaawiony. W końcu ktoś z nas szepnął, że to jest właśnie "sam Orłowicz". Nieznajomy był bardzo przestraszony. Wstał, ukłonił się głęboko, potem serdecznie uścisnął rękę Doktora i głęboko wzruszonym głosem wyjaśnił, że od dawna - będąc jeszcze małym chłopcem - pragnął koniecznie poznać Orłowicza. Studiował napisane przez Doktora przewodniki i książki. Imponował mu styl życia i wyprawy Doktora, o których słyszał. I marzył wtedy, żeby go poznać osobiście, nie udało mu się to jednak w młodości. I oto teraz, gdy wcale się tego nie spodziewał, spotkał go w tak dziwny sposób. Widocznie nie wyobrażał go sobie nigdy jako starca z długą siwą brodą, dobrymi niebieskimi oczami, ubranego w wyszarżalą welwetową marynarkę i spodnie, które o egzystencji kantów dawno zapomniały. Długo się Doktorowi przyglądał, jakby nie wierzył własnym oczom.

I nas ogarnęło jakieś zdziwienie, że ten "sławny Orłowicz", o którym mówił nieznajomy, to ten nasz Orłowicz, nasz Doktor, z którym co niedzielę przemierza się dziesiątki kilometrów.

Zawsze był taki skromny i prosty, chętnie dzielił się ze wszystkimi swoimi wrażeniami. Krąg jego przyjaciół stale się rozszerzał, wchłaniając każdego, kto lubił chodzić i umiał patrzeć, młodszych i starszych, samotnych i rodzinnych, tworząc z nich dziwnie zżytą ze sobą grupę wędrowców. I przez to, że był taki dostępny i prosty, patrzyliśmy na niego innymi oczami niż ten nieznajomy, co widział w nim sławę naszej turystyki. Po czym jednak poznał go jednak nie znając? Po cudownym talencie przekazywania innym swoście pojętego piękna świata oglądanego oczami wynikliwego geografa i przyrodnika i wyzutego sercem "Wielkiego Wędrowca".

Danuta Tyszyńska





Trasa "Księżacką" od Kiernozi do Złakowa Kościelnego

Trasa przebiega przez Równinę Lowicką i dolinę rzeki Słudwi. Na trasie wsie Złaków Borowy i Złaków Kościelny związane z doliną rzeki Słudwi. Rzeka i związana z nią dolina, duże przestrzenie łąk i mokradła są malowniczym elementem w krajobrazie pozbawionym lasów.

Przebieg trasy wynoszącej około 16 km jest następujący:  
Kiernozia, PKS - Czerniew PGR - Sokotów Kolonia - Złaków Borowy, PKS - Złaków Kościelny, PKS.

Kiernozia

Duża wieś. Parafia istniała w XV w. Prawa miejskie, uzyskane w 1784 r. traci w 1870 r. Od XVIII w. była własnością Łączyńskich. Ośrodkiem wsi jest rozległy plac w rodzaju rynku, powstały zapewne w XVIII w. Kiernozia związana jest z osobą Marii Łączyńskiej, później znanej jako "Pani Walewska", jako jej miejsce urodzenia. Prawdopodobnie Walewska została pochowana w krypcie miejscowego kościoła. Kościół gotycki z XVI w. później przebudowany. W zakrystii sklepienie kolebkowo-krzyżowe. Fragment nagrobka Pawła de Kiernozia /zm. 1546/. Dzwonnica klasycystyczna z XIX w. W rynku studnia zw. "studnią Kopernika". Pałac Łączyńskich klasycystyczny z tarasowymi schodami zewnętrznymi z 1 poł. XIX w. otoczony parkiem. Park krajobrazowy z 2 poł. XIX w. Aleje i szpalery starych drzew tworzą fragmentami obramowanie brzegów stawów. Na uwagę zasługuje szpaler potężnych lip o kopulastych koronach i gałęziach zwisających do ziemi. Rosną tutaj okazy topoli kanadyjskiej, dębu szypułkowego, grabów i jesionów. Dąb szypułkowy o obwodzie 3,6 m - pomnik przyrody. W parku kopiec ku czci Tadeusza Kościuszki usypany w 1967 r. Pierwszy kopiec usypany w 1917 r., w setną rocznicę śmierci Kościuszki, został zniszczony przez Niemców. W Kiernozi znajduje się zajazd "Kiernoź". Od rynku w Kiernozi idziemy ul. Lowicką. Skracamy w prawo w ul. Sobocką dochodząc do cmentarza żołnierzy Armii "Poznań" i "Pomorze" poległych w 1939 r. Na cmentarzu pomnik "Poległym na polu chwały za Polskę w 1939 r." Ulicą przechodzącą w szosę, mijając po lewej stronie las, dochodzimy do studni po lewej i wiejskiej drogi na którą skręcamy w lewo. Droga ta, która po minięciu zabudowań staje się polną drogą, dochodzimy do lasu. Droga ta prowadzi dalej przez las do PGR Czerniew.

Czerniew

U rozwidleniu dróg PGR. Otoczony lasem niewielki park podworski, w nim dawny pałac z pocz. XX w. Wychodzimy z lasu na poprzeczną drogę przy której położone są budynki PGR. Skracamy w prawo dochodząc do szosy Osiny - Złaków Borowy. Skracamy w prawo. Szosą prowadzącą skrajem lasu dochodzimy do rowu z mostkiem. Tutaj skręcamy w lewo na drogę prowadzącą skrajem lasu po lewej. Przy drodze rośnie kilka pięknych dębów. Skracamy w prawo na wiejską drogę prowadzącą w kierunku widocznych zabudowań. Dalej trasa prowadzi przez wieś Sokotów Kolonia. Pod nr 7 dawna olejarnia Modrzejewskiego z pocz. XX w. Przed budynkiem oryginalna kapliczka na kamieniu z datą 1925. Na końcu wsi droga skręca w prawo i doprowadza do młodego lasu. Droga prowadzi między wierzbami po lewej i lasem po prawej. Dalej polną drogą dochodzimy do poprzecznej brukowanej drogi na którą skręcamy w prawo. Droga prowadzi przez małe laski. Dochodzimy do wieży triangulacyjnej po lewej i widocznych po prawej piaszczystych wydmy tzw. Łyse Góry. W tym miejscu droga skręca w lewo, stając się szeroką drogą prowadzącą wśród starych wierzb. Obok ruin motorowego młyna dochodzimy do szosy. Dalej trasa prowadzi szosą wysadzaną wierzbami i lipami, wzdłuż której po prawej stronie rozłożone są zabudowania wsi Złaków Borowy.

Złaków Borowy

Duża wieś, wzmiankowana w 1368 r., położona na wschodnim skraju doliny rzeki Słudwi. Złożona z trzech części: Kolonia Południowa, Kolonia Północna i Poprzeczka. Wieś z zachowanymi w ubiorach, budownictwie i zdobnictwie elementami tradycyjnej kultury księżackiej. Najwięcej na ziemi łowickiej skupisko zachowanych obiektów drewnianego budownictwa ludowego.

Chaty z 4 ćw. w. XIX i 1 ćw. w. XX o konstrukcji zrębowej, malowane na niebiesko z ozdobnymi wyrzynaniami z drewna. W połowie drogi łączącej obie kolonie, na miejscu dawnej Starej Wsi, dom ludowy ze sklepem. Szosą prowadzącą przez wieś dochodzimy do przydrożnego krzyża po lewej. Tutaj skręcamy w lewo na większą drogę prowadzącą wśród zabudowań trzeciej części wsi - Poprzeczki. Droga tą dochodzimy do mostu na rzece Słudwi. Rzeka w tym miejscu płynie korytem, której brzegi wysadzone są wierzbami. Przed mostem skręcamy w lewo na drogę prowadzącą początkowo brzegiem rzeki a dalej wśród nadrzecznych łąk z widokiem na kościół w Złakowie Kościelnym. Dochodzimy do poprzecznej drogi wysadzonej wierzbami na którą skręcamy w prawo. Przed wsią skręcamy na drogę w lewo, którą dochodzimy do szosy. Szosą w prawo docieramy do Złakowa Kościelnego.

Złaków Kościelny

Wieś, znana od 1334 r. położona nad rzeką Słudwią. Wraz ze Złakowem Borowym tworzy największy ośrodek łowickiej kultury ludowej. Kościół neogotycki wzniesiony w 1901 r. na miejscu gotyckiego z XV w. z wtopieniem części muru w części z XVIII w., w nim dwie bramki późnobarokowe, zwieńczone figurkami ludowymi. Pojedyncze zabytkowe "chałupy bliźnię", zbudowane około 1850 r. Drewniane, konstrukcji zrębowej; jedna bezpośrednio w przedłużeniu drugiej. Obie o identycznych układach w stosunku do osi poprzecznej. W każdej pośrodku kwadratowa izba, na skrajach zewnętrznych izba mniejsza, pośrodku całości sąsiadujące ze sobą sionki, za którymi znajdują się komórki. Wspólny dach dwuspadowy.

Zbigniew Parafianowicz

**CIS POSPOLITY - DRZEWO ŚWIĘTE I WIELCE OSOBLIWE PRZESADY, WIERZENIA, LEGENDY I PRAWDY**

"Cis jest drzewem, które noszone na sobie broní od czarów". Krzysztof Kluk, 1771 r.

Pospolitym przestał być już dawno, a od czasu cisowej "mowy pogrzebowej" z 1892 r. Hugo Conventza, gdańszozanina, niemieckiego botanika, prekursora ochrony przyrody, uchodzi do dziś, po 90 latach, za drzewo "wymierające". Pospolitym był - wg diagramów pykowych - w czasach zamierzońskich, bo przed 1800 - 1700 r. Wraz ze zmianą klimatu i silniejszym rozprzestrzenieniem się buka, intensywnym wykorzystaniem cisę przez człowieka, szczególnie na budowie na polach w okresie "kultury cisowej" zaczął się jego powolny upadek.

Jeszcze w 1627 r. na zachodzie Europy, przy oblężeniu miasta Rey, po raz ostatni użyto jako broní luków z drewna cisowego. Dziś leśnicy z romantycznym, polskim uporem próbują ratować "ginące" drzewo. Może im się to uda, jak udało się z pomnożeniem modrzewia polskiego, chociaż i rośnie bardzo wolno.

W ciągu wieków poznawania i wykorzystywania wielorakich walorów jego drewna, kory, igliwiecznego życia, a w Górach Świętokrzyskich - "drzewa świętego". Tak, jak wokół każdej niepoznanej do końca rzeczy, powstało wokół cisę wiele mitów, przesądów i legend. Niektóre przekaźali nam przyrodnicy, niektórzy zachowały się na wsi wśród ludu.

Chcę tu przypomnieć i utrwalić niektóre wierzenia świętokrzyskie, gdyż okolice starego ośrodka kultu pogańskiego na Lysej Górze - Św. Krzyżu, osnutego mgłami legend Lysioy, były kolebką wielu legend i mitów związanych nie tylko z cisem. Kanonik Kruświcki, ks. Krzysztof Kluk - przyrodnik i hodowca, autor "Dykcjonarza roślinnego", pisał przed przeszło dwustu laty: "Ist mniemanie, że cisowe łyżki są warunkiem przeciwko truciźnie; powiadają też, że jest lekarstwem dla psów od wściekłych ukąszonych. Iagody różnym ptakom są wielkim powabem/.../ tak utrzymują jakoby to drzewo tak miało być jadowite, iż sam tylko cień

śpiącemu pod nim miałby być szkodliwy!

Czy i co pozostało z tych wierzeń sprzed przeszło 200 laty, przekazanych nam przez Krzysztofa Kluka?

Między południowym obrzeżem Puszczy Świętokrzyskiej, Lasami Cisowymi i Orłowiškimi, a jej sercem - Lysogórami z Puszczą Jodłową, rozciąga się piękna kraina z mnóstwem wsi, spośród których szczególną sławę cieszyły się Cisów, Widelki, Makoszyn, Bieliny, Huta, Podlysica, Kakonin i Św. Katarzyna. Kiedyś były, a i dziś są jeszcze "cisami słynące". Jest to kolebka cisów i mitów cisowych.

W początkach XX w. - w latach 1908 i 1911 S.S. Ganieyszyn i N.A. Troickij - leśnicy, późniejsi profesorowie leśnych uczelni rosyjskich, badali interesującą ich florę Gór Świętokrzyskich, szczególnie w/w obszarze. Wiele uwagi poświęcili "świętemu drzewu", Oni to przekazali nam ciekawe informacje o cisie, cytują nazwę "świętego drzewa", obwiniają mieszkańców wsi o wyniszczenie cisę na skutek wiary w jego lecznicze właściwości - przetrwał od czasów Kluka przekonanie, że cis jest lekiem przeciwko wściekłości zwierząt domowych. Oni to podają, że na wspomnianym terenie przy zagrodach chłopskich rosną cisę przesadzone z lasu, a ich właściciele handlują drewnem, korą i gałkami cisę. A więc jeszcze przed 70-ciu laty cisowe wsi świętokrzyskie czerpały korzyści materialne z osobliwości cisę, zaspokajając nie tylko lokalne potrzeby kultowe. Zwyczaj, który nas dziś martwi i nie martwi, to wykopywanie cisów z lasu i wysadzanie ich we własnych obejściach, ma tu swe stare tradycje.

Od p. Stanisławy Sitek, urodzonej w 1910 r. w Podgórzu, a zamieszkałej w Bodzentynie, dowiadujemy się o innych zwyczajach z tych lat, gdy rosyjscy leśnicy penetrowali Góry Świętokrzyskie. Jej matka, rodem ze słynącej dawniej i dziś cisami wsi Lysogórskiej - Kakonina - otrzymała w posagu wrzynek cisowy wielkości wałka do maglowania bielizny. Poświęcony 9-cio-krotnie służył jeszcze po I wojnie jako lek przeciwko wściekłości zwierząt domowych w postaci zeszkrobanej delikatnie masy drzewnej, podawanej zwierzętom z ziemniakami lub chlebem. Wałek był w domu w wielkim poszanowaniu jeszcze z innego powodu. Służył równocześnie do maglowania bielizny, która była wówczas przyjemniejsza i zdrowsza niż przy użyciu wałka z innego drewna. Według zasłyszanych wieści podobne wałki były też używane przez krewki gospodynie w sporach małżeńskich jako "ostatni argument", ale na ten temat p. Sitek dyskretnie milczy. Dziś jeszcze przychodzi do mnie po kilka gałązek cisowych.

Przetrwał do lat ostatnich cisowe zwyczaje zna p. Anna Kowalska, 40-letnia poetka ludowa z Bęczkowa pod Strużną, gdzie "wyżyna wyżynę się kłania". Kłaniając się tu sobie "Góry Domowe" Żeromskiego - Klonówka - Kamień, Radostowa i ich dalsza siostrzyca - Strużna. Tu w rozległej kotlinie rozłożył się wielowski Bęczków. To przepiękny fragment "urocznej ziemi Stefana Żeromskiego", niestety bezcisowy. Tu jeszcze po ostatniej wojnie zachodziła co wiosną "baba" z odległych Widelk z "palmowym towarem" cisowym. Chodziła od domu do domu pytając: "ma pani cisę"? i sprzedawała wszystko, bo cis był w cenie, a Bęczków Stara Wieś z nowymi przysiółkami rozciąga się na długości prawie 10 km.

80-cioletnia "czarownica" z Bęczkowa, p. Jagna Kupis, również zna stare wierzenia związane z cisem. Za jej młodości gałązki cisowe wkładano dzieciom do kołyski, by "były mądre i urodne, a kołyski wolne od insektów". Wiązanki cisowe zawieszane w izbie "szczęściu w domu i obejściu". W Bęczkowie i dziś jeszcze cisów nie ma. Nawet na bliskiej Lysioy było ich już niewiele za czasów młodości p. Kupis. Do lasów cisowych było daleko - stąd "import" z odległych Widelk.

Jednego z podawanych przez Krzysztofa Kluka wierzenia nie mogłem prześledzić ani sprawdzić. "Błądzą, którzy utrzymują, jakoby to drzewo tak miało być jadowite, iż sam tylko cień śpiącemu pod nim miałby być jadowity". "Błądzących" widocznie jeszcze było wówczas sporo, skoro sam autor pierwszego polskiego "Podręcznika botaniki dla szkół narodowych" /1875 r./ musiał "jadowitości" zaprzeczać. Może to jeszcze przetrwały przekazy wierzeń starożytnych o trujących właściwościach cisę.

Dioskorides sądził bowiem, że nawet spoczynek w cieniu cisę może być szkodliwy dla zdrowia człowieka. Również Pliniusz Starszy /23 - 79 n.e./ autor "Historii Naturalnej" podawał, że nawet zapach z kwitnącego drzewa cisę może działać szkodliwie, a nawet spowodować śmierć. Picie zaś wina z pucharu cisowego uważał za zagrażające życiu. Coś w tym musiało być, ale na przestrzeni wieków nikt się tym nie zajmował, bądź ja o tym nie wiem. Ostatnia może moja pa- "ja - cisowa - zmuszała szukać rozwiązań. Dopiero jednak radiestezja umożliwiła rozwiązanie. W 1980 r. stwierdziłem, że nasze najpospolitsze drzewa, jak modrzew, sosna, świerk, lipa, brzoza, wiąz nie wprawiają w ruch różdżki-wahadelka - za wyjątkiem cisę. Ruch wahadłowy

różdżki-wahadelka oznacza okaz płci żeńskiej, obrotowy - męskiej. Radiestezja ujawnia również niewidzialne powiązania między cisem a człowiekiem - promienie sympatii między płcią, mi odmiennymi, negatywne między tymi samymi. Niektóre z tych momentów zostały poruszone w artykule "Cis pospolity - drzewo święte i wielce osobliwe" /E.Krzysztofik i D.Pótroła, "Biuletyn PTTK nr II/276, 1981, s.8-10/.

Spostrzeżenia te mają i praktyczny sens. Umożliwiają stwierdzenie płci sadzonek cis, cisów starszych w lesie i w zagrodzie pielęgnacyjne. Umożliwiają stwierdzenie płci sadzonek cis, Leśnikom ułatwia to zabiegi hodowlano-pielęgnacyjne, a projektantom zieleni miejskiej dobór odpowiednich sadzonek. Wyjaśniło to poniekąd wspomnianą "jadowitość" cis: promieniowanie radiestezyjne mogło być męczące dla płci tych samych. Wypróbowałem wio sam "jadowitość" cis, sa wykorzystując wskazania radiestezji. W sierpniu upalnego roku 1982 przez 2 tygodnie, w różnych porach dnia, wypoczywałem w leżaku w środku rozłożystego cisu "Bogna" spowity gałęziami. "Jadowitości" nie zauważyłem. Zawsze głębszy oddech i przyjemne samopoczucie były oznakami cisowej sjęsty. Wstałem musiałem powoli "wracać do przytomności". Stary przekaz poczynku w fotelu w domu, gdzie musiałem powoli "wracać do przytomności", ale ze zwykłej P.J.Kupis wypróbowałem też - już nie dla "podniesienia urody i mądrości", ale ze zwykłej dociekliwości. Śpię z wiązką gałązek cisowych - oddycha się też jakby głębiej, a śpi głębiej.

"Jadowitość" cis przy wykorzystaniu wskazań radiestezji okazała się legendą, ale może nią być przy nieprzestrzeganiu odmienności płci. Tego niestety wypróbować nie mogłem, gdyż obie płcie cis oddziałują na mnie korzystnie.

Radiestezja pozwoliła stwierdzić, że cis jest bardzo wrażliwy na sąsiedztwo innych drzew i krzewów, a w swej młodości nawet i roślin. Korzystnie oddziałują na cis: modrzew, sosna, świerk, brzoza, dąb, klon, jawor, olsza, osika, wierzba, wierzba, grochodrzew, grusza, śliwa, jabłoń, magnolia, bez koralowy, jałowiec, kalina, kruszyna, czeremcha, rokitnik, berberys, dzika róża. Szkodliwie oddziałują: buk i jego ściółka, grab, jesion, jodła, kasztanowiec, bez czarny, bez lilak, głóg, paproć orlica, iopian, pokrzywy, podgrycznik, jeżyna. Obojętne dla cis są: leszczyna, tuja, czernica i wrzos. Silne zacienienie, zagłuszenie, ucisk górny, ucisk boczny przez gatunki wszystkich trzech grup są zawsze szkodliwe i przyjaćielé cis muszą zawsze o tym pamiętać.

Podział sąsiedztwa cis na wspomniane wyżej trzy grupy - to nowa prawda. Potwierdzają ją i poszerzają dalsze obserwacje, sprawdził je praktyka, tak leśnych ludzi jak i przyjaćielé cis, lub uzna ją za legendę.

Antagonistyczne, tajemne siły między cisem a bukiem oddaje poniższy fragment: "Drzewostan jest różnowiekowy: od 80 - 200 lat. Niektóre egzemplarze buka osiągnęły pełne rozmiary /pięćnaście 70 cm, wysokość 25 m/. Z pierwotnego charakteru widać, że ręka ludzka nie gospodarzyła tu od dziesiątków lat. Spotyka się liczne wiatrolomy, wykroty, złomy i posusz. Walące się buki jakąś nieznaną siłą kierowane są na cisy jakby przez zamię, że muszą ustąpić, a one pozostają nadal. Niektóre egzemplarze cisów wyglądają niesamowicie: uszkodzone korony, oblamane gałęzie, strzaskane wierzchołki, pochylone, przygniecione, a jednak nie ustępują; posiadają w sobie niespotykaną siłę życiową, która pozwala im przetrwać szereg pokoleń innych drzew". Ten prawie poetycki opis inż. Piotra Nowickiego z 1962 r. kreśli nam obraz jednego z najpiękniejszych rezerwatów cisowych w Polsce. O radiestezji wówczas mówiło się niewiele.

Musiałoby w Górach Świętokrzyskich istnieć dawniej szczególne powiązania "drzewa wiecznego życia" ze śmiercią człowieka. Jan Gajzler - poeta - leśnik z Suchedniowa, w swym utworze "Cieniom Stefana Żeromskiego" napisał w listopadzie 1925 r.:

"a na trumnę Ci patrzy dać cisowe wieko, wieniec z ohojny, jarzabka, modrzewia i jedli"...

To znowu echa wierzeń i kultu starożytnych Egipcjan, którzy z drewna cisowego robili trumny, rzeźbili głowy, figurynki. U Greków zaś cis był symbolem żałoby, a u Rzymian i Celtów drzewem świętym, poświęconym bogom śmierci. Celtycki zwyczaj obsadzania cisem omentarzy przejął chrześcijaństwo, obsadzając nim nie tylko omentarze, ale i kościoły i klasztory. Zmienił też sens kultu - cis stał się symbolem wiecznego życia, a nie śmierci.

W Bodzentynie - siedzibie Świętokrzyskiego Parku Narodowego, w ośrodku myśli i akcji odrodzenia cis w Puszczy Jodłowej, trwa akcja popularyzacji "świętego drzewa". Pomagają w tym: popularne kieleckie "Echo Dnia", a zwiastują łódzki "Biuletyn PTTK", w którym po raz

pierwszy opublikowano zasady uprawy i hodowli cisu poza lasem. W Bodzentynie powstały nowe, a odżyły i wzbogaciły się stare wierzenia z czasów Krzysztofa Kluka, Jagny Kupis i Anny Kowalskiej. Dziś w Bodzentynie mówi się, że kawałek gałązki cisowej noszony przy sobie "przynosi sżożęście, chroni od czarów i uroków, poprawia samopoczucie". W wózku niejednego dziecka znaleźlibyśmy kawałek gałązki cisowej. Kielecki wędkarz, zarzucając wędkę w wodach Nidy, odsłania breloczek z gałązki cisowej. Pani Aila Tuimala z Helsinek przesyłając mi życzenia świąteczne i noworoczne 1982/83 r. pisze: I thank you for the warm wishe wit Holy Tree twig". Nie ma szkód w cisach. Talizmany pochodzą z makijażu pielęgnacyjnego. Czyż więc nie powstają nowe mity i prawdy cisowe?

Obecnemu dyrektorowi Świętokrzyskiego Parku Narodowego, Antoniemu Miernikowi, jego zastępcy Edwardowi Jędrzejczykowi, personelowi techniczno-inżynierskiemu zależy na tym, aby odrodzony walor Puszczy Jodłowej pomnożyć i utrwalić, a samym wpisać się na jej szacie czymś długowiecznym. 30 grudnia 1982 r. powstała myśl, by po przyjeździe na świat syna czy córki sżożęśliwy pracownik Parku wsadził w wskazanym miejscu pięć cisów lub wysiał 50 g nasion, zaś po wydaniu córki za mąż zasadził 10 cisów lub wysiał 100 g nasion. Krótka notatka protokolarna ma podać miejsce, czas i świadków tego wydarzenia dla uwiecznienia w Kronice Parku. Zainicjował nowy zwyczaj leśniczy w Nowej Słupi, Zbigniew Alabisz, obchodzący akurat 30-lecie pracy w Parku. Córka poszła w świat - 100 g cisu wzbogaciło uroczysko "Cisowy Jar" na Górze Chełmowej. Czy myśl ta stanie się prawdą, czy tylko pobożnym życzeniem, czy legendą - pokaże czas.

Gdzie mi się to udało, podałem daty związane z niektórymi wierzeniami związanymi z cisem. Niektóre musiały przechodzić z pokolenia na pokolenie i przetrwały wieki. Mniemanie Dioskoridosa o szkodliwości spoczynku w oieniu cisu przetrwało przez wiele wieków do czasów Krzysztofa Kluka, zaś twierdzenie Pliniusza o niebezpieczeństwie picia wina z pucharu cisowego zmieniło się, bo wg Kluka "łyżki cisowe są warunkiem przeciw truciznie". Upadły niektóre wartości leku ludowego wraz z wynalezieniem szczepionki przeciwko wścieklicznie- cis przestał być lekiem dla zwierząt "od wściekłych ukąszonych". Dopiero jednak radiestezja pozwoliła zrozumieć niektóre jego osobliwości i tajemne właściwości.

W kulturze człowieka, wielu społeczeństw i narodów, nie tylko europejskich, cis pospolity odegrał ohyba największą rolę spośród drzew. Niemalą rolę odegrał w kulturze polskiej. Pewne jej ślady próbowałem odnaleźć wokół Puszczy Jodłowej, gdzie spędziłem 38 lat swego życia i pracy.

Opowieści o cisowych przesądach, wierzeniach starych i nowych, chcę zakończyć zmienionym nieco mottem z mego ostatniego artykułu: "Chcesz przyozdobić swe obejście, ogród, grobowiec rodzinny na omentarzu czy upamiętnić dni niezwykle swego życia? ozymś niebanalnym, przez dziesiątki lat dekoracyjnym, czymś nowoczesnym a służącym człowiekowi pod różną postacią od epoki kamiennej aż do dni prawie swej zagłady, posadź jednego cisu, dwa cisy, pięć cisów... Poprawisz poza tym atmosferę swego domu i samopoczucie mieszkańców".

Eugeniusz Krzysztofik

Przy zbiegu ulic Jaracza i Armii Ludowej w otoczeniu wysokich drzew znajduje się efektowny pałac, należący niegdyś do fabrykanta Arnolda Stillera, będący przykładem zabudowy fabryczno-rezydencjonalnej z końca XX wieku i początku wieku XX. Budynki fabryczne dawnych zakładów włókienniczych A. Stillera i Bielszowskiego zlokalizowane są po przeciwnej stronie ulicy Jaracza. Pałac składa się z dwóch piętrowych budynków połączonych trzysiosowym łącznikiem. Wznoszony był w dwóch etapach na przestrzeni lat 1891 - 1901. Projektantem pierwszego budynku był znany i ceniony łódzki architekt miejski Hilary Majewski. Projekt wykonany w 1891 roku zrealizowano w ciągu dwóch lat, czego dowodzi data "1893" umieszczona w kartuszu nad głównymi drzwiami wejściowymi we wschodniej elewacji fasady. Budynek na planie prostokąta zbliżonego do kwadratu jest jednopiętrowy, wysoko podpiwniczony, pokryty dachem łamanym z ozdobną kratą grzebień. Według projektu Hilarego Majewskiego został zrealizowany plan oraz zasadnicza bryła, natomiast wystrój elewacji uległ znacznym przekształceniom. Zastosowane tutaj elementy dekoracyjne różnią się od stosowanych w licznych budynkach przez Majewskiego, operującego pewnym, stałym zestawem form architektonicznych. O rozbieżnościach między projektem a wykonaniem można przekonać się oglądając widok pałacu znajdującego się na dachu reklamowym, wydanym w roku 1896, reprodukowanym w wydawnictwie "Promysławność Rosji w dziełach i kartinach". Wystrój elewacji budynku na rysunku odpowiada obecnemu wyglądowi tej części pałacu. Niestety brak zachowanych materiałów archiwalnych uniemożliwia ustalenie autora wystroju architektonicznego elewacji.

Willę zaprojektowaną przez Hilarego Majewskiego charakteryzują cechy renesansu francuskiego połączone z podstawowymi motywami późnego renesansu włoskiego takimi jak: obramienia ujęte parami pilastrów z trójkątnymi i półkolistymi naczółkami. Zgodnie z panującą wówczas modą naokoło pałacu założono ogród, w którym wybudowano piętrowy domek z przylegającą do niego niewielką oranżerią według projektu H. Majewskiego. Cały teren ogrodzony został żelazną kratą na podmurowaniu. Po kilku latach budynek okazał się za mały na potrzeby fabrykanta, który zamówił projekt rozbudowy pałacu u architekta Dawida Lande. Prawdopodobnie dobudowana część miała być przeznaczona dla córki fabrykanta. Wykonany w 1899 roku projekt nie został zrealizowany. Rozbudowę wykonano według następnego z roku 1901, czego dowodzi notatka sporządzona na planie wykonanym przez D. Landego: "projekt zamienny zatwierdzonego przez władzę gubernialną w 1899 r. projektu wydłużonego prostokąta został połączony z pierwszym trzysiosowym łącznikiem tworząc całość. Elewacje budynku utrzymane są w kolorze czerwonej cegły z boniowaniem, gzymsami i elementami dekoracyjnymi wykonanymi w jasnym tynku. Motywy dekoracyjne i koronujący, w północnej części wzbogacony kroksztynami i żąbkowaniem oraz ścianka attyki stanowią podział horyzontalny elewacji. Elementy pionowe tworzą boniowane ryzalitty zwieńczone ozdobnymi szczytami. Dachy mansardowe pokryte są blachą cynkową ułożoną w rybią łuskę.

Elewacja północna. Pięciosiowa z ryzalitem. Trzysiosowy ryzalit zwieńczony jest półno-renesansowym, trójkątnym szczytem o dwóch rozdzielonych gzymsem kondygnacjach. W dolnej znajduje się otwór okienny zamknięty półkolistym łukiem, ujęty kolumnami na postumentach kostkowych. W górnej części szczytu na środku widoczny jest ozdobny kartusz, a po obu jego stronach pilastry i wolutowe sploty. Trójkątny fronton zdobi palmeta. Kroksztyny w ryzalicie wzbogacono maskaronami, sploty ozdobiono ornamentem cekinowym. Przy ryzalicie znajduje się ozdobny portyk zwieńczony balkonem. Do portyku prowadzi dziesięciostopniowe schody. Półkolisty portyk boczny nad otworami okiennymi piętra ozdobi ornament muszlowy, nad oknem środkowym festony z główką uskrzydłonego putta oraz ornament roślinny. Gzyms opiera się na kroksztynach ozdobionych liśćmi akantu. W zwornikach głowa Merkurego. Pod lukarnami ściankę attyki przerywają balustrady tralkowe.

Elewacja zachodnia. Trzysiosowa elewacja łącznika podzielona została na parterze kolumnami o kapiletach jońskich, na piętrze korynckich. Ścianki międzykolumnowe z balustradami zdobi ornament o formie ślepych maswerków. W półkolistych płycinach nadokiennych parteru widoczne są kartusze z ornamentami o motywach liści akantu. Ściankę nadokienną uzupełnia fryz maswerkowy. Na piętrze okna ozdabiają gzymsy półkolisty i trójkątny oraz kartusze. Motyw dekoracyjny stanowią giralndy, główki zwierzęce, delfiny. Pod oknami ornament okuciowy. Szczyt dwukondygnacyjny flankowany kostkowymi postumentami ze sterczynami. Na osi frontu między kolumnami znajduje się zakończone półkolistym okno. Na ściankach bocznych płaskorzeźby przedstawiają z prawej strony orła z gałązką dębu, z lewej orła. Tympanon frontowy zdobi wazon wypełniony kwiatami i owocami. Nad ryzalitem wznosi się czteroboczna kopuła otoczona ażurową balustradą, zwieńczona ostrołukowym hełmem.

Elewacja południowa. Trójboczny ryzalit na osi zwieńczony jest wieżą. Ściany otynkowane, boniowane. Zdobienia płycin nadokiennych parteru stanowią kartusze oraz ornament roślinny z głowami lwów. Nad oknami piętra trójkątne frontony, w podokiennikach ornamenty typu maswerkowego. Okna w wieży prostokątne, wykończone półkolistym.

Elewacja wschodnia. W tej części budynku od strony północnej, w jednoosiowym ryzalicie znajduje się dawne reprezentacyjne wejście do pałacu z zachowaną dawną stolarką i ozdobną kratą. Nad wejściem kartusz z datą budowy "1893". Ryzalit zwieńczony ozdobnym szczytem oraz zdobienia otworów okiennych opracowane są podobnie jak w elewacji północnej. We wschodniej elewacji od strony południowej znajduje się wejście do tej części pałacu. W również jednoosiowym ryzalicie widoczny portal z jońskimi pilastrami nakryty daszkiem. Szczyt ryzalitu zdobią sterczyny oraz fryz o motywie kół wypełnionych ornamentem roślinnym. Półkolisty płycin nad prostokątnymi oknami /w tej części pałacu/ wypełniają zdobienia złożone z delfinów i liści akantu. Element dekoracyjny okien piętra tworzą lwie głowy i ornament roślinny, zaś w płycinach podokiennych widoczny jest ornament maswerkowy, składający się z kół z żąbkami. Przy narożniku południowo-wschodnim znajduje się pięcioboczny ryzalit mieszczący okrągłą klatkę schodową. W części południowej na piętrze między ryzalitami znajduje się balkon z późniejszą żelazną balustradą.

Pokoje reprezentacyjne posiadały wystrój wnętrz neobarokowy, ze sztukateriami, ozdobnymi złożonymi drzwiami o lustrzanych szybach. Ozdobne supraporty wypełniały malowidła. Ściany były prawdopodobnie pierwotnie polichromowane lub wybite tkaninami. Sztukaterie stropów na piętrze zawierały motywy secesyjne w postaci kwiatów, ptaków, wstęg. Całość wystroju wnętrz uzupełniały ozdobne drewniane posadzki.

Pałac należał do rodziny Stillarów do roku 1939. W czasie okupacji zajmowany był przez władze niemieckie. Od roku 1945 obiekt miał wielu użytkowników takich jak: organizacje młodzieżowe ZMP i ZMS, Wojewódzkie Zrzeszenie Prywatnego Handlu i Usług, Państwową Szkołę Baletową. W związku z nową funkcją budynku wprowadzono pewne zmiany we wnętrzach, dzieląc pokoje na mniejsze pomieszczenia, niszcząc przy okazji wystrój wnętrz. Posadzki zostały nakryte linoleum, co spowodowało ich zniszczenie. W roku 1971 został przeprowadzony remont zewnętrznej architektury budynku, elewacji oraz dachu, na którym częściowo zmieniono pokrycie. Następne prace remontowe przeprowadzono w roku 1976.

Oprócz pałacu Arnolda Stillera z dawnej zabudowy pozostał piętrowy dom ogrodnika usytuowany w południowo-wschodnim narożniku działki. Z dawnego ogrodu zachowało się niewiele drzew.

Anna Pilarska  
/opracowane na podstawie pracy  
mgr Teresy Szyburskiej/



13. Zlot wzywa władze PTTK do wystąpienia do władz państwowych o spowodowanie bezwzględnego przestrzegania prawa o ochronie przyrody oraz przepisów obowiązujących w parkach narodowych.
14. Uczestnicy Zlotu zwracają się do KTG ZG PTTK o wystąpienie za pośrednictwem Zarządu Głównego PTTK - do władz państwowych o likwidację utrudnień i zakazów w poruszaniu się po granicznych i przygranicznych szlakach turystycznych.
15. Uczestnicy Zlotu zobowiązują organizatorów do przekazania tekstu uchwały i regulaminu w jak najkrótszym terminie Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK, celem rozesłania ich wszystkim wojewódzkim KTG.
16. Proponujemy, aby następny Zlot organizowali działacze turystyki górskich z województwa krosnińskiego, przy ewentualnej pomocy działaczy sąsiednich województw. Wobec nieobecności przedstawicieli Krosna zwracamy się do KTG ZG PTTK o podjęcie rozmów w tej sprawie.

### POWSTAŁO NOWE KOŁO PRZEWODNICKIE

Dnia 9.03.1983 r. na Walnym zebraniu Akademickiego Klubu Turystycznego przy Oddziale Akademickim PTTK w Łodzi podjęto decyzję o przekształceniu Klubu w Studenckie Koło Przewodników Beskidzkich. W ten sposób powstało pierwsze w Łodzi koło przewodników górskich. Prezesem Koła został Jerzy Świerczyński - dotychczasowy prezes AKT. SKPB liczy 18 członków, z których 11 posiada uprawnienia przewodnickie, pozostali są na razie kandydatami. Wszyscy członkowie Koła przeszli ponad roczny kurs organizowany przez O/Akademicki PTTK w Łodzi przy dużej pomocy Studenckiego Koła Przewodników Beskidzkich w Warszawie oraz Koła Przewodnickiego w Nowym Sączu. Kurs miał bardzo rozbudowaną część praktyczną /o formach szkolenia pisaliśmy już w numerze 3/82 naszego Pisma/.

SKPB w Łodzi prowadzi działalność odmienną od form pracy typowych kół przewodnickich; studenci przewodnicy pracują wyjątkowo społecznie i zajmują się przede wszystkim turystyką kwalifikowaną. Członkowie Koła organizują w br. 5 rajdów i szereg wycieczek górskich, przygotowują też akcje obozów letnich: 11 wędrownych i 9 pobytowych - w oparciu o własną bazę namiotową w Jaworkach k/Szczawnicy. SKPB jest w trakcie przeprowadzania kolejnego własnego kursu przewodnickiego /poprzedni był jeszcze w ramach AKT/.

P.J.

### Od Redakcji:

Dodać należy, że przed laty próbowano w łódzkim środowisku studenckim zorganizować Studenckie Koło Przewodników Świętokrzyskich. Z wielu względów ówczesna inicjatywa nie dooczekania się realizacji. Tym bardziej więc cieszy energią - z jaką nasi młodzi Koledzy uczestniczyli w trudnym szkoleniu i z jaką doprowadzili do powstania SKPB w Łodzi - pokonując niejedną barierę niezrozumienia.

Życzymy nowemu Kołu Przewodnickiemu wielu nowych, aktywnych działaczy, życzymy wiele zapotrzebowania na ich pracę i wielu przygód i przeżyć w górach.

Redakcja

### KLUB TURYSTÓW KOLARZY "POLESIE"

Klub Turystów Kolarzy "Polesie" powstał jesienią 1976 r. przy Oddziale PTTK Łódź - Polesie z siedzibą przy ulicy Lipowej 48 i jest jednym z czterech klubów kolarskich PTTK działających w województwie miejskim łódzkim. Od początku swego istnienia działalność klubu ukierunkowana była na prowadzenie wycieczek niedzielnych dla mieszkańców dzielnicy poleskiej oraz dla wszystkich chętnych z całego miasta. W każdą niedzielę, przez okrągły rok, można spotkać na Placu 9 Maja - "pod ozołgami" dyktujących przodowników KOT z Polesia, którzy w ilości 13 osób prowadzą wycieczki kolarskie. Przodownicy ci weryfikowani są co dwa lata przez Wojewódzką Komisję Turystyki Kolarskiej. W ciągu sześciu lat działalności klubu przeprowadzono wiele wycieczek jednodniowych, dwudniowych i wielodniowych wypraw rowerowych "w Polskę". Członkowie klubu zdobyli w tym okresie wiele odznak turystyki kwalifikowanej oraz regionalne odznaki turystyczne jak np.: "Szlakiem 1000-lecia po Ziemi Kieleckiej", "Turysta Dolnego Śląska", "Turysta Ziemi Piotrkowskiej", "Turysta Ziemi Kaliskiej", "Turysta Ziemi Leszczyńskiej" itp. Dwóch kolegów Tomasz Jezierski i Bogumił Zawadzki zdobyli najwyższy stopień odznaki kolarskiej tj. Dużą Złotą Odznakę KOT. Dużym osiągnięciem jest również zdobycie sześciu odznak Dużego Rajdu Kolarskiego Dookoła Polski i dwóch odznak Małego Rajdu Kolarskiego Dookoła Polski. Najważniejszymi imprezami kolarskimi są od lat organizowane w atrakcyjnych regionach kraju Złoty Przodownik KOT i Centralne Złoty Turystów Kolarzy. Turyści kolarze z Polesia aktywnie uczestniczą w tych imprezach poznając jednocześnie piękno ziemi ojczystej. Biorą oni również udział we wszystkich imprezach turystycznych organizowanych w Łodzi i województwie miejskim łódzkim. Głównymi imprezami turystycznymi Oddziału PTTK Polesie są organizowane co roku rajdy "Wiosenne Kwiaty", "Barwy Jesieni", w których klub kolarzy jest współorganizatorem. Podczas tego typu imprez rozgrywane są konkursy jak: konkurs tzw. "Zółwiej jazdy na rowerze", kolarski tor przeszkód, rzut lotkami itp. Co roku przed świętem zmarłych członkowie klubu porządkują groby i zapalają znicze w miejscach martyrologii jak Radogoszcz, Park Poniatowskiego, Lućmierz, Modlna, Wiączyń i inne. Troje kolegów kolarzy z poleskiego klubu uczestniczyło w zagranicznej wyprawie rowerowej "Poznajemy Kraje Naszych Przyjaciół" zwiedzając Czechosłowację i Węgry. W październiku 1982 r. zmienił się skład Zarządu klubu, który zaproponował nowe formy spotkań klubowych a mianowicie spotkania szkoleniowe obejmujące szeroki wachlarz zagadnień przydatnych w działalności przodowniczej i turystycznej. Prelekcje szkoleniowe wspomagane są przezroczami wykonywanymi przez członków klubu podczas wypraw rowerowych. Proponowana tematyka szkoleń jest różnorodna np. architektura, skanseny w Polsce, moje miasto, budownictwo drewniane, szlak tatarski, przyroda, Jura Krakowsko - Częstochowska itp. jak również inne mniej turystyczne zagadnienia np. muzyka poważna, malarstwo, wędkarstwo. Prezentowane są także zbiory hobbystów-zbieraczy, których tutaj nie brakuje. Na pokazy i prelekcje zapraszani są koledzy z innych klubów czy komisji, bo przecież warto jest pochwalić się również "na zewnątrz". Nowym tematem wypraw rowerowych od 1982 r. jest zdobywanie odznaki turystycznej - "Zamki Polski", trzeba dodać, że już pierwszy stopień tej odznaki zdobyło pięciu kolegów kolarzy. W klubie działa również Koło Zdobywców Morskiego Oka /oczywiście na rowerze/, które liczy już 9 osób, a niektórzy jak np. Tomasz Jezierski dojechali do Morskiego Oka już trzykrotnie. Każdy, kto dojedzie tam na rowerze otrzymuje specjalną legitymację z datą wjazdu i numerem kolejnym zdobycia Morskiego Oka, jak również symboliczną plakietkę ze schroniska. W klubie na bieżąco prowadzona jest kronika, która trochę z humorem obrazuje życie klubu. Rozpiętość wieku członków klubu jest dość znaczna bo sięgająca 60 lat. Najmłodszym członkiem jest Małgorzata Zawadzka mająca 12 lat, a najstarszym kolega Henryk Wendler liczący 72 lata, co wcale nie przeszkadza we wspólnym tzw. "połykaniu kilometrów". Uroczystości obchodzone są rocznice powstania Klubu Turystów Kolarzy, na których dokonuje się podsumowania minionego roku oraz wręczane są nagrody dla zwycięzców wewnętrznego konkursu klubowego "Najwięcej dni na rowerze". Klub prowadzi również weryfikację odznak KOT zawsze we wtorek po południu. Do zobaczenia na trasach kolarskich z Polesiem. Zapraszamy!

Bogumił Zawadzki

### SZESNASTY SEJMIK KOMISJI KÓŁ ODDZIAŁU ŁÓDZKIEGO PTTK

Od kilkunastu lat późną jesienią po sezonie urlopowym i turystycznym, kiedy ośrodki wypoczynkowe i szlaki turystyczne już opustoszały, ale polska jesień mieni się jeszcze wszystkimi odcieniami złota, a widoki są niezapomniane - Komisja Kół Oddziału Łódzkiego PTTK im. Jana Czeraszkiwicza organizuje już tradycyjnie sejmiki przedstawicieli kół zakładowych i środowiskowych.

Właśnie kolejny 16-ty odbył się w dniach 5-7 listopada 1982 r. w udostępnionym nam ośrodku wypoczynkowym Łódzkiej Anilany w Karpaczu.

Łącznie zebrany uczestnikom z kilkudziesięciu kół, których do ośrodka przywiezły dwa autokary, zapewniono bardzo dobre warunki lokalowo-wyżywieniowe. Bogaty program i miły gościnny darze miały niewątpliwie wpływ na przyjemną i koleżeńską atmosferę sejmiku. Obradom - też tradycyjnie przewodniczył kol. Wiesław Adamczyk z koła nr 190.

Tematem wiodącym w dyskusji sejmikowej było "Miejsce koła zakładowego PTTK w świetle nowych warunków społeczno-politycznych kraju". Wielu dyskutantów przedstawiło różne warunki w jakich pracują koła zakładowe. Z wypowiedzi tych można było wywnioskować, że niektóre służby socjalne nie zawsze dostrzegają i należą do doceniania pracę działaczy PTTK-wskich, że pomoc ze strony tych służb jest często niewystarczająca a bywa i tak, że nie ma tej pomocy wogóle.

W dalszej części dyskusji zastanawiano się nad takimi formami pracy, które pozwolą zahamować spadek zainteresowania turystyką w obecnych warunkach. Członkowie Komisji Kół zwracali uwagę na siłą współpracę kół z komisjami Oddziału. W wypowiedzi zapewniono, że współpraca ta w przyszłości będzie lepsza.

Poruszano sprawy zniżek kolejowych i autobusowych, warunków stworzonych przez agentów w schroniskach górskich i o wielu, wielu sprawach związanych z uprawianiem turystyki. Wszystkie zgłoszone wnioski do przyszłej realizacji zapisywała komisja uchwał i wniosków.

Jednym z punktów porządku było ogłoszenie wyników efektów pracy kół. Okazało się, że koło nr 91 przy Zakładach im. Obrońców Pokoju po raz trzeci z rzędu zajmuje 1-sze miejsce zdobywając piękny puchar przechodni na własność. Wśród kół środowiskowych najlepszym było koło nr 196 przy klubie Garnizonowym.

Na Sejmiku obchodzono też mały jubileusz 15-lecia koła nr 156 przy Zespole Elektrociepłowni im. W.I. Lenina, które na tę okoliczność zostało uhonorowane dyplomem Zarządu Głównego oraz Oddziału Łódzkiego.

Miłym akcentem rozdania nagród wyróżniającym się kołom w pracy PTTK-wskiej wyzerpano porządek obrad 16-go Sejmiku.

W części turystycznej były wycieczki piesze do "Samotni" szlakiem od świątyni "Wang" i powrót Doliną Lomniczanki oraz wejście na Chojnik szlakiem czarnym, a zejście ozerwonym. Dla mniej sprawnych koleżanek i kolegów były spacerki po ślicznej w jesiennym słońcu okolicy Karpacza.

Część rozrywkową 16-tego Sejmiku stanowiła tradycyjna wieczornica turystyczna, na której przy dobrej muzyce i konkursach z wiedzy turystycznej było wiele humoru i dobrej zabawy. Pożegnano uczestników tradycyjnym "do zobaczenia" na 17-tym Sejmiku w 1983 roku.

Wiesław Adamczyk

### "YAPA 83"

W dniach 11 - 13 marca 1983 r. odbył się w Łodzi kolejny, VIII Ogólnopolski Studencki Przegląd Piosenki Turystycznej "YAPA 83". Niezawodni organizatorzy - Studencki Klub Turystyczny "Plazik" oraz Studenckie Radio "ŻAK" przy Politechnice Łódzkiej - stanęli na wysokości zadania. Tak bezbłędnej organizacji na YAPIE moim zdaniem jeszcze nie było. Biorąc zaś pod uwagę obecne trudności z załatwieniem najprostszych spraw, kłopoty zaopatrzeniowe itp. - sukces ten potwierdza tezę, że "chcieć - znaczy móc". A Plaziki chciały. Na pewno pomógł organizatorom fakt, iż wielu z tych, którzy robili pierwsze YAPY /a było to 9 lat temu/ zajmują dziś rozmaite stanowiska i że przez te 9 lat YAPY zyskała przyjaciół wśród wielu, którzy studia ukończyli dużo dawniej, tym niemniej wykonawcy i widzowie nie snaili tych niejako wstępnych działań, a widzieli i oceniali wykonanie. To zaś było majsterzostwem.

Warto upamiętnić nazwiska przynajmniej "głównodowodzących" poszczególnymi sekcjami, choć na pochwałę zasługują wszyscy.

6-cioos. biurem /tj. przyjmowaniem wykonawców i akredytowanych obserwatorów, wydawaniem bloczków na posiłki, skierowań na noclegi, znaczków, zwrotów kosztów podróży itp./ kierowała Beata Rosowicz. Apropozycją - głównie przygotowaniem niesamowitych ilości doskonałych kanapek dla organizatorów /którzy na normalne posiłki w stołówce czasu raczej nie mieli/ oraz nadzorem nad wykarmieniem ponad 300-os. rzeszy wykonawców tak w stołówce, jak i na noclegach w Grotnikach - zajmowała się czterooosobowa grupa z Walą Budzisz na czele. Ta grupa zajmowała się także zakupem potrzebnych prowiantów. Również 4-os. grupą "transportowców" tj. odpowiedzialnych za zapewnienie i sprawność przewozu wykonawców na noclegi i z powrotem/ dowodził Leszek Kudra. Odpowiedzialnym za załatwienie noclegów i sprawne zakwaterowanie w ośrodku kolonijnym ZPB im. Marchlewskiego w Grotnikach wszystkich wykonawców był Marek Grodziński, mający do pomocy jeszcze 4 osoby. Kibiców pozalódzkich sprawnie zakwaterował w pokojach gościnnych, salach telewizyjnych i świetlicach w akademikach PL Grzegorz Maciejewski wspólnie z jednym kolegą. Najliczniejszym, bo 14-os., ale mającym najwięcej zadań "serwisem" kierował Zbigniew Glonek.

Niezawodnym oświetleniowcem był - jak zawsze od pierwszej YAPY - Marek Martynowski, któremu pomagał "Baco" - Wiesiek Kozdrój. Również od pierwszej YAPY z niezawodnym wyczuciem nagiętnia imprezę Wiktor Skrzydlowski, któremu w tym roku pomagała 7-mioos. ekipa SR "ŻAK". Kasę trzymał Sławek Czarnecki, zastępcą szefa był Piotr Cichopek, a naczelnym kierownikiem VIII YAPY - Waldek JANEK - młodszy brat współtwórcy i czterokrotnego szefa YAPY - Zenia.

Osobnym rozdziałem na YAPIE jest tzw. "program" - kilka osób szczególnie odpowiedzialnych za poziom artystyczny koncertów, za ich sprawny przebieg, a także - w bardzo dużym stopniu - za atmosferę wśród wykonawców, a przez to - na całej imprezie.

Po znakomitych "programowcach" poprzednich YAP /Wojtek Hempel, później Andrzej Wierzbicki/, a z drugiej strony - po nieudanej stronie programowej poprzedniej YAPY - tegoroczny szef programu miał zadanie trudne i delikatne. Można z całą pewnością stwierdzić, że Sławek OWCZAREK /któremu dzielnie pomagali: żona Ewa, Grażyna Kobalczyk, Andrzej Ciećwierz i Mariusz Dudek/ stanął na wysokości zadania. Skoncentrowany na najistotniejszych punktach swego zadania, z humorem i taktem wobec najrozmaitszych "indywidualności artystycznych" poszczególnych wykonawców - zrobił program bardzo dobrze. Drobne potknięcia w pierwszym koncercie nie były jego winą - nie można było przewidzieć, że kilku wykonawców doprowadzi się do stanu nieużyteczności jeszcze przed rozpoczęciem imprezy i nie będzie w stanie wyjść na estradę.

Pierwszym akcentem YAPY były - tradycyjnie od kilku lat - kwalifikacje łódzkie w dn. 9 III 83 r. Zgłosili się 23 tzw. "podmioty wykonawcze" z 50 piosenkami. Komisja oceniająca wydawało się, że 15 zakwalifikowanych utworów stanie w konkursowe szranki z równymi szansami - tak w każdym razie wyróżniały się one na tle pozostałych. Niestety - w werdykcie tylko jedna piosenka znalazła się na tzw. "liście przebojów", a jeden duet został zaproszony do udziału w koncercie laureatów/grupa "Nijak" - wyróżniona przez Jury - nie podlegała kwalifikacji/. Niżej podpisanemu najbardziej spodobała się interpretacja wiersza Mirona Białoszewskiego "Barbara z Haczowa" w wykonaniu duetu Małgorzata Durka - Waldemar Wolański oraz wykonana przez Waldemara Jabłońskiego piosenka Edwarda Stachury "Życie to nie teatr" - ale nie są to w żadnej mierze piosenki turystyczne. Piosenek z poprawnym tekstem amatorskim, które dadzą

się zaśpiewać, było bardzo mało. Zakwalifikowane zostały trzy: "Piosenka o deszczu" grupy "Domek z kart zaopatrzeniowych" /debiutowali na YAPIE, wróże im dużą przyszłość/, "Piosenka na niepogodę" grupy "Po premierze" i "Czas mglistych poranków" grupy "Na gapę". Do tego dopisać trzeba piosenkę "Nasza wędrownka" grupy "Nijak" i - lista łódzkich piosenek "do śpiewania" jest b.skromna. Było za to sporo poezji śpiewanej /na ogół kieszko.../, głównie Edwarda Stachury i kilka tzw. "haftów" - utwórków-potwórków opiewających przede wszystkim - niekiedy dosadnie - intymne perypetie autorów. Większość nie wyróżniała się niczym, nawet poprawnością.

To samo było na kwalifikacjach wstępnych dla wykonawców pozalódzkich. Kilka młodych zespołów przywiozło piosenki opiewające określone części ciała rozmaitych Maryn, kilku wykonawców nie bardzo wiedziało, na czym polega śpiew czy do czego służy gitara /oprócz trzymania w ręku/, kilku - skądinąd znakomitych - pomyliło imprezy. Stąd komisja kwalifikacyjna, która od czwartkowego popołudnia "na okrągło" przesłuchiwała zgłoszone utwory, odrzuciła niemal połowę piosenek zostawiając wykonawcom po jednym utworze do wykonania na koncercie, bądź nie zakwalifikowała całych zespołów czy solistów. Dzięki tej niewdzięcznej, ciężkiej pracy kilku fachowców widzowie mogli wytrzymać podczas koncertów w dusznej, ciasnej sali choć reakcje publiczności były czasem diametralnie różne od opinii komisji kwalifikacyjnej bądź jurorów/.

Koncerty konkursowe odbyły się - jak zawsze - w piątek, i w sobotę po południu. Inauguracyjny koncert piątkowy prowadził Wojtek Kawecki ze swą grupą kabaretową. Niestety nie był to sukces. Konferansjerka była przegadana i mało dowcipna, cięte niekiedy pointy rozmywały się w powodzi słów i monotonnej konwencji. W sobotę prowadzili koncert Włodek Polis i Tadziki Przygucki - szybko, sprawnie i dowcipnie. Noony koncert sobotni miał charakter przeglądu najlepszych zespołów i solistów. Prowadzili go Andrzej Wołyński i Andrzej Siwek oraz pozostali członkowie poznańskiego kabaretu "Przyjań i Ciele". Był to popis konferansjerski dątałej klasy. Koncert rozpoczął tzw. "ZBOWiD-band", czyli jurorzy in corpore, przeglądem najlepszych piosenek turystycznych z lat 1968 - 1973, a potem wystąpiła ośma plejada gwiazd piosenki turystycznej i studenckiej - grupy: "Nijak" z Łodzi, "Grube Dudy" z Kielca, "Toruń", "Bogdański-Koczewski" z Łodzi, "Zegar z kukurką" z Warszawy, "R" ze wspomaganiami, soliści: Jan Błyszczak - Mufka, Piotr Bakal, Zdzisław Szczyпка, Jacek Zwoźniak i inni. Efekt był taki, że zamiast o godz. 0,30 - 1,00, koncert zakończył się po godz. 2 w nocy.

Jury w składzie: Jerzy Reiser /Kraków/ - przewodniczący, Piotr Bakal i Jan Błyszczak /Warszawa/, Zbigniew Bogdański /Łódź/, Ewa Gaworska /Warszawa/, Wiesław Jarosz /Mielec/, Andrzej Koczewski /Łódź/, Jerzy Kostrzewa /Poznań/, Sławomir Owczarek /Łódź/, Anna Szaleńcowa /Kraków/, Zdzisław Szczyпка /Katowice/ i niżej podpisany - sekretarz - po stosunkowo krótkiej dyskusji wydało werdykt, który dla nikogo nie był większym zaskoczeniem - ocena publiczności była w znacznym stopniu jednako.

GRAND PRIX YAPY 83, tytuł Ulubieńca Publiczności, nagrodę Prezesa Akademickiej Spółdzielni Pracy oraz tradycyjną nagrodę SR "ŻAK" zdobył rewelacyjny Tomasz OPOKA z Warszawy, który śpiewał trzy piosenki: starą holenderską pieśń żeglarską "Morze Północne" tłumaczoną przez siebie, własną piosenkę "Mewy" oraz wiersz Ernesta Brylla z własną muzyką "Niosę jeszcze sobie wiersze". Był to wykonawca zdecydowanie wybijający się ponad pozostałych zarówno oryginalnością i wartością utworów, znakomicie ustawionym głosem, jak i autentycznością swego osobowości twórczej.

W kategorii zespołów 1-sze miejsce zdobyła grupa "Apogeu" z Włocławka, 2-gie - grupa "Do góry dnem" ze Szczecina, 3-cie - "Na co" z Gdańska, 4-te - "Bez idola" z Chojnic. Nazwy miejscowości nie będących ośrodkami akademickimi świadczą, że piosenką studencką parają się z dobrym rezultatem twórcy i wykonawcy, którzy już studentami być przestali, ale nie zerwali swych związków z tą dziedziną studenckiej kultury.

W kategorii solistów nie przyznano pierwszej nagrody. 2-gą zdobyła Violetta Kozłowska z Poznania, 3-cią Mariusz Zadura z Lublina, 4-tą Marek Pawełczak z Poznania.

Przyznano ponadto 4 nagrody specjalne za nadzwyczajne walory prezentowane na estradzie /m.in. otrzymał ją znakomity skrzypek akompaniujący kilku zespołom - Wojtek Czemplik ze Szczecina - oraz jedyny w swoim rodzaju zespół, parakabaretowy "I z Poznania i z Torunia", który braki tekstowe i wokalne nadrabiał dobrą muzyką i spontaniczną zabawą porywającą również publiczność/. Było także kilka wyróżnień oraz 7 pozycji na tzw. "liście przebojów turystycznych" - piosenek turystycznych zauważonych przez Jury mimo słabszego na ogół wykonania na scenie. Przyznano też niespotykaną dotąd ilość nagród prywatnych /aż 10!/, z których

najwięcej otrzymali Tomasz Opoka i zespół "Nijak". Przewodniczący Zespołu d/s Piosenki Turystycznej przy ZG PTTK przyznał swoją nagrodę grupie "Bradeli" - młodym /szkoła średnia/ harcerkom z Radomia, które b.sympatycznie zaśpiewały prostą piosenkę "Tango z plecakiem". Nie siląc się na artyzm, nie okazując profesjonalnych ambicji były szczere, wesołe i śpiewały tak, jak śpiewają w swoim klubie i na szlakaach swych turystycznych wędrowek. Piosenka "chwyciła" i podczas koncertu laureatów "Bradeli" była grupą bisującą aż trzykrotnie. Grupą tą opiekuje się kol.Magda Bieńkowska, a muzycznie prowadzi Czarek Jawoszek. Godni są wielkiego uznania za pracę, jaką prowadzą z młodzieżą.

Finałowy koncert niedzielny - przedłużony wobec licznych bisów o równą godzinę, bo do godziny 19,00 - mistrzowsko prowadził Tadziki Przygucki, który oprócz zapowiedzi i własnych "numerów" wręczał również nagrody, często z dowcipnym komentarzem.

Ogólna ocena YAPY 83 jest w pełni dodatnia. Przykra nauka z 1981 r. poskutkowała. Tym razem organizacja sprawnie współpracowała z programem i pełniła wobec niego rolę służebną, zaś program był umiejętnie dostosowany do możliwości organizacyjnych. Sztuki organizowania dużych imprez można się od PŁazików uczyć. Można mieć nadzieję, że za rok przy YAPIE będzie pracować ta sama w większości ekipa /w tym roku było sporo młodych, rozpoczynających dopiero studia ludzi/ i że będziemy świadkami kolejnego udanego przeglądu. A za tegoroczny dziękujemy.

Jacek K.Ciesielski

## I. TYDZIEŃ GÓR W ŁODZI

W dniach 2 - 8 maja 1983 roku odbył się w Łodzi "Tydzień Gór". Organizatorami jego byli pracownicy i studenci Instytutów Geografii Uniwersytetu Łódzkiego: Zakładu Geografii Miast i Turyzmu, Studenckiego Koła Naukowego Geografów oraz Akademickiego Klubu Turystycznego "Meander".

Pierwszy "Tydzień Gór" zorganizowany w Łodzi nawiązywał do tradycji Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Związku Ziemi Górskich, które w latach 20-tych i 30-tych iniojowały imprezy o tym samym charakterze. Spotkania poświęcone problematyce górskiej odbywały się zawsze w obszarach górskich w Zakopanem, Wiśle i innych miejscach, nosiły one nazwy "Tygodnia Gór", "Tygodnia Tatrzańskiego" bądź "Święta Gór". Najczęściej na imprezach tych wygłaszane były referaty poświęcone bardzo różnorodnej tematyce górskiej, poczynając od ochrony przyrody i idei tworzenia Parków Narodowych do zagadnień z zakresu architektury, literatury, muzyki i twórczości ludowej. Referaty i wykłady wygłaszali wtedy tacy doskonali znawcy zagadnień górskich jak m.in. prof. J.G.Pawlikowski, prof.W.Goetel, prof.Wł.Szafer, mjr Br. Romaniszyn i K.Stryjeński. Często "Tygodniom Gór" towarzyszyły imprezy folklorystyczne oraz wycieczki terenowe.

Organizatorzy "Tygodnia Gór" z roku 1983 starali się wykorzystać te wspaniałe dawne wzory i zaprezentować w miarę wszechstronnie góry Polski i Świata. Na forum organizowanym przez geografów nie mogło zabraknąć tematów związanych ze środowiskiem przyrodniczym gór, z ich budową geologiczną, rzeźbą, klimatem. Wiele miejsca poświęcano także bardzo istotnym sprawom działalności gospodarczej człowieka w górach. Omówiono problemy dotyczące zagospodarowania turystycznego Tatr i Bieszczadów, zaprezentowano rozwój osadnictwa wysokogórskiego i związane z nim problemy gospodarcze w Sierra Nevada.

W programie znalazły się także relacje z wypraw wysokogórskich w Himalaje, Hindukusz i Andy. Wyświetlono brytyjski film z pierwszego wejścia na Mt. Everest dokonanego przez Hillarego i Tenzinga w roku 1953. Uczestnicy "Tygodnia Gór" mieli także okazję poznać historię polskich wypraw na K - 2. Wszystkie wystąpienia były bogato ilustrowane przezroczkami bądź filmami. Oprócz wystąpień dających możliwość poznania różnych gór Polski i Świata znalazł się także referat dotyczący etyki w wyprawach wysokogórskich.

W trakcie "Tygodnia Gór" w wielu wystąpieniach nawiązywano do przypadających w tym roku rocznic: 110-lecia powstania Towarzystwa Tatrzańskiego, a także 60-lecia Oddziału Łódzkiego PTT. Pragnąc jeszcze bardziej przybliżyć atmosferę wycieczek górskich sprzed kilkunastu lat, część obrad przeznaczono na wspomnienia.

Podtrzymując tradycje wycieczek górskich organizatorzy, którymi byli geografowie zaproponowali uczestnikom "Tygodnia Gór" rajd w Kotlinę Kłodzką. Odbył się pod hasłem "I Ogólnopolskiego Rajdu Geografów", pięć różnych tras wiodło na Śnieżnik, gdzie 7 maja wieczorem nastąpiło uroczyste jego zakończenie.

Podczas trwania "Tygodnia Gór" zorganizowane były dwie wystawy prezentujące fotografie, mapy, przewodniki oraz inne publikacje dotyczące gór.

Organizatorzy zadbali także o umożliwienie gościom i osobom zaproszonym zakupu książek, map oraz przewodników po górach Polski i Świata, na kiermaszu, który odbywał się w przerwach obrad.

W obradach i wycieczkach "Tygodnia Gór" ogółem wzięło udział ponad 300 osób. W dyskusji, która odbyła się po zakończeniu obrad wiele osób postulowało, aby spotkania o podobnym charakterze były organizowane także w przyszłych latach.

Jarosław Fischbach



YAPA'83 „ZBOWiD-band” czyli śpiewające Jury (od prawej: Jerzy P. Duda, Piotr Bakal (gitara), Andrzej Koczewski, Anna Szaleńcowa, Jerzy Kostrzewa, Jacek K. Ciesielski, Wiesław Jarosz, Wojciech Starck, Ewa Gaworska i Zdzisław Szczypka)  
fot. Jacek Rybski



YAPA'83 Grupa „BRADELI” z Radomia

fot. Jacek Rybski



YAPA'83 Łódzka grupa „Po premierze”

fot. Jacek Rybski



YAPA'83 Andrzej Starzec (gitara) i „Same chlopy” z Gdańska

fot. Jacek Rybski



Obóz szkoleniowy kursu przewodników beskidzkich  
(Łomnica Zdrój, kwiecień 1982 r.)

fot. Przemysław Jędraski